8896
IV

Operationes w.v. 1942.

8896
IV

Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie

Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie

1904, A. 202.

Dział I.

Nr 0225.

Dar Wł. Ludwika Pruszkowskiego

16. V. 1904 dar Wilhelma Feldmanna redaktora „Krytyki" w Krakowie

Witolda Pruszkowskiego
malarza, autograf
(nie drukowane)

KRYTYKI
Kraków, ul. Wrzesińska 11.

„Zbrodniarz"

Odsłona 1

(ogród – grządki z kwiatami i warzywami. W głębi płotek i wrota. Letni ~~domek~~ umeblowany. Z lewej kanapka stół przykryty ~~czerwonym kolorowym obrusem~~ książki i lampa na stole – w około krzesła – dalej szafa z książkami – W głębi okno duże otwarte – widać ~~na ogród~~. Kwiaty i słońce ~~przebijające~~ Z prawej w głębi łóżko nad którym obrazki i ~~lampka wiszące~~ bliżej komoda i drzwi. ~~Przy~~ W środku kolebka przy niej, bokiem do widza ~~i~~ dzieci Stefan, młody mężczyzna z książką otwartą na kolanach kołysze dziecko i śpiewa.) Widok na wieś. Z prawej od widza domek z gankiem z napisem na tablicy Szkoła. Stefan, siedzi bokiem do widza i patrzy na dziecko, ubranym na drugi plan – Obok stół i książki.

Stefan śpiewa, Duli sygnie a tamana ... (z Zalewskiego)

Julia, w słomkowym kapeluszu w ręku kapelusz polny wchodzi. Bylanek w polnym nabieralon rumianku, bosan w słomkowej klapce – zdrowa cała Bylanek wesoły, obwiązana wiązanką – (rzuca kapelusz na stół i całuje Stefana w czoło – zagląda do kolebki) Śpi? ~~Śpi~~ Twój ulubieniec?

Stefan) Trzeba ~~iść~~ ostatni raz wymienić go do drugiego pokoju aniołka (przygląda się dziecku) Patrz Julko! Nieboszczka matka wstrzymuje – a dam mu ~~wiele~~ złota – cały skarb za ten uśmiech niewinny!

Jul. ~~Co mówisz? Przecież mówi~~ Mój Boże! Kto mógł ~~to~~ o skarbach mówić i złotem szafować!

Stefan) Czy to wymuszony ~~czy~~ skargą? Mówiła to takim głosem ~~że~~ że ~~było~~ na prawdę skarbów była żądna. (całuje ją) O Julko moja! Czego ci więcej potrzeba? Mam domek schludny, dwa kwiatki w ogrodzie – wkrótce aniołka – i mnie

Jul. Drugiego aniołka — nie prawdaż? —
Tylko ten drugi aniołek — nie zawadziłoby gdyby od czasu
do czasu zadrzeć i ostrzec na dziewę, która nie jest
czysta i potkorej chodzą ludzie — nianiele —

Stefan Co to wcale?

Jul. Wcale czysto praktycznie. Ty zdaje jest dziś
Stefanie, uczuciem — marzeniem —
Poeta!

Stefan Dlaczego? — Jeśli to jest poezyą to poezya
jest szczęściem. Jak jestem szczęśliwy — kocham to czuję
Niczego więcej nie pragnę dla siebie. ⊗

Jul. Do czasu, do czasu. Dopóki nikogo widzisz oprócz siebie.
Widzisz go jakimś chorym nie jakim jest co dzień
ludzi z uczuciem dziś, nie mogłeś opisać.

Stefan Po cóż świat nie jest taki złym jak zwykle mówią
utrzymują. — ~~dla Julki, temu nie dogodzisz~~ Masz oświadczyny
wymagam to ale widzisz że dobrze nam widzieć ludzi. Jeśli
nawet poznasz złamu to każdy widzi że nie w swojej osobistej
sprawie ale drugich — ⊗

Jul. Jak czujesz więc dla drugich nie dla siebie — Nie prawda
że to bardzo szlachetnie — ale jeżeli sądzisz że to ocenią?
Ludzie z niskich pobudek — myślisz że ci choć wdzięczni
będą?

Stefan O wdzięczność tę nie ubiegam.

Jul. Wzgardzą, wyśmieją a wkrótce zapomną —

Stefan Ha! postępuję jak czuję i to mi rozkazuje sprawiać
i ja się cieszę. A jeżeli to prawda że świat tak być

(+) Przylgnąłem do tej wsi całkiem do tych dzieci serdecznie serdecznie. Dzięki że to wszystko moja rodzina. Z ~~sąsiadami~~ jestem zajęciem ~~dlatego~~ ich postępy jak się cieszę gdy któryś z tych malców odkryje zdolności chęć do nauki lub ~~nauki~~ ~~nauki~~ ~~nauki~~

mnie to nich nie obchodzi.

Jul. Piękna nagroda za zmarnowane życie!

Stefan. Więc ogólnie za marnie życie?

Jul. Marnie jest — bo przy Twojem wykształceniu, przy moich zdolnościach inne miałby to zadanie niż nierozumieć ciebie. — Nie przeczysz? — widzę co chcesz mówić — ale o mnie tu chodzi. Dla ciebie nie pragnienia nad to co masz — tu (całuje drzwi) Tu mój świat — za tą — tu moja przyszłość! Ale ty? — Przed tobą świat — stoi otworem.

Stefan. (Wychowanie całego pokolenia ludzi wśród których wzrosłem, ludzi których dola mię obchodzi, których nady mię bolą, których nędza mię wzrusza...)

Jul. Tak dalej! tak dalej! znane frazesy. Wszystko to piękne, wzniosłe — szczytne! Ale nadejdzie chwila, gdzie zmęczony zapragniesz ujrzeć owoce twojej pracy — a zobaczysz twarze nasze. — i ujrzysz że ci ludzie nawet nie zrozumieli. Że to coś sobie za cel życia postawił — uważają — to po prostu za zabawkę rozmarzonej wyobraźni — Jeżeli na gorsze nie pomyślą.

Stefanie Stefanie! Dość na dziś tych kłótni, tą godziny wczorajsze będziesz musiał odkupić długimi chwilami czułości —

Stefan (podnosi rękę) Panie Julko — obiecuję. Ja widzę w tym kwiatku, jaki barwy wzniosłe, czyliż ja nie mam prawa jej widokiem, napawać jej woni

5

Na tego że tak znikome? I życie ludzkie to ten cudowny tylko. A któż mi zgoły że inne jeszcze będą, ~~[illegible]~~ gdy kwiatek pożółkni i woń swą utraci? Poco mi o tem myśleć?

Jul. Jesteś poetą, konicu — to choroba nie uleczona jeszcze, co najgorsza, rzuteszy rzeczywista nie tam gdzie istnieje. Tego ludzi nie lubię — gotowi ci poszydzić... (patrząc przez okno) Stara Maryna idzie na wzgórze — ~~Już tak późno~~ Już tak późno — a nie pozwolono jeszcze — ~~muszę iść zajrzeć do kuchni~~ ~~A grzdki moje biedne kwiatki chwastem zarosły~~

Stefan Dziwić ty się na cudzym — kobiecina sama w chałupie kobieta — ciekawym jak to pani będzie obowiązkowa pilnować jak przyjdzie ty sypka żywić...

Jul. Uciekaj! O! dalekie czasy — dalekie czasy!

(wchodzi Maryna, stara kobieta w miejscowym stroju) Maryna Maryna Grzdki na nas czekają — kwiatki chwastem zarosły —

Stefan, Maryna Zapóźnieni ty! Trochę Moja pani droga —

Stefan, To dobry znak — pieczeń kolacya gospodyni zajęta gdzieś we wsi nie daleko —

Maryna, zabiera się do plewienia grzdek) Na wsi to nas teraz niestać moi drogi panie —

Stefan, Ale Stach to darmo chleb we dworze? Pracuje za trzech — chłopak nie bałamut — i Hanka także —

Maryna Tak jak i darmo, kiej mu dziedzic nie chce wypłacić co mu się należy.

Stefan Dziedzic?

Maryna. No jeszcze nie wam dziadzie, i no jego ten rządca ej jak temu. to jednaś

Stefan. Płaconicie?

Maryna. Powiadaj że mu jeszcze rok wysłużyć — Ni mogą se dobrać parobka — Bo to mój panie drogi ~~nikogo~~ mało nie potrzeba takiego coby tak wszystko ciepliwie znosił jak mój Stach — A i tak mu się już przebiera.

Stefan. Pewnie Stach może zapomnieć upomnieć o zapłatę.

Maryna. Eh! Ktoby tam za dzień dzisiejszy do Stacha!

Stefan. Niesłusznie mówicie matko. Sprawiedliwość jest dla każdego. Trzeba tylko umieć się upomnieć i znać swoje prawo — Dlatego to nie powinniście gardzić dzisiaj —

Maryna. Na sprawiedliwość trzeba złotych, a na złote pieniądze kiedy je wziąć mój drogi panie — Jeszcze nam na dobitek krowę zajęli do dworu za to że ino potrawnika przysłali (płacze) Rób co chcesz, wydarzyj choć z pazurami a daj za to pięćnaście złotych. Jakoś tu wam dowiedzą dla nich na nasze gospodarstwo pożyczki się opłacać — (przy podchodzi nagle i kłania do nóg Stefanowi i Zofii.)

Panie — niech pan poradzi mój drogi panie — bo — (płacze)

Stefan. Uspokójcie się matko! — Wam wiele nie mamy co prawda, ale się może poradzi jakoś —

Maryna. Nie o krowę mi chodzi — ale — Stacha — jego zamknął na wszystko gotów — Odprasza się za dwór wyjść. — I siebie i nas zatraci.

4

6/ Julia Ależ, na Boga! Stach wczoraj tobie dziękował.
Marysia Niech pan do niego przemówi, może przędzej usłucha.
Stefan Gdzież on? Niech z nim pogadam. Powiedzcie mu że chcę się widzieć z nim — Zresztą niedaleko zaczęła, dziedzic dziś przyjedzie — to dobry człowiek — nie znacie jego serca —
Marysia ~~To mój kolega szkolny. Ona~~
Oni wszyscy jednacy —
Stefan To mój kolega szkolny. On tak samo dobrze nam życzy jak i my; uwierzcie. Wam pójdę do niego, opowiem mu wszystko —
Jul. Uspokójcie się kochani — Wszyscy, idźcie do Stacha.
Marysia Bóg zapłać pani i pani drogiej. Wy zawsze macie słowo pociechy dla biednego — Dałby Bóg aby się tak stało jak mówicie.
Stefan Z pewnością jak dziedzic przyjedzie wam będzie wszystko się wszystko zmieni. (Marysia odchodzi)
Biedni ludzie! co jeszcze skarg i przekleństw na tego Plasowicza słyszałem! Nie mogę przyjąć pewnie jak Alfred go dotąd trzyma. Chyba mienie co się dzieje tu.
Stefan (Jul.) Cóż to objął majątek, jakże słyszę? Ja sam te przyjdę się dopiero przekonać.
Stefan Już ja postaram się wpłynąć na Alfreda...
Jul. Więc pójdziesz do niego — jak Marysia prosiła.
Stefan Ha! Trzeba będzie. Ale gdyby mi nie zależało na mojéj stałej bytności biednym ludziom to, wyznam szczerze, że wolałbym nie narzucać się, tak zaraz, wielkiemu panu, choć to kolega.
Jul. Zawsze twoje prawda! Jam zawsze opowiadała się tu

twój Alfred tak samo zapalony do lada jak i ty — tylko jest, tylko dam mu cel.

Stefan. Przynajmniej takim był za czasów studenckich. Ale odkąd ożenił się niewidziałem go. Wiem że należy do wszystkich towarzystw postępowych — ale to jeszcze nie wiele znaczy. Najgorsze, że pojął żonę z jakimiś bardzo ekonomicznymi tytułami i wielkimi tonami podobno. Już przez to samo wątpię aby pozostał przy dawniejszych przekonaniach — a przynajmniej znacznie je zmodyfikował musiał.

Jul. To znaczy że nie posunął przekonań swoich aż do fanatyzmu i do dziwactwa. Ale mógł przecież pozostać i działać w tym samym kierunku tylko w umiarkowanych granicach i na właściwem polu.

Stefan. Jak na hrabiego przystoi

Jul. Jak przystoi na człowieka wykształconego. To też z pewnością wszyscy o nim wiedzą, wszyscy go cenią...

Stefan. Dla tego że hrabia — Otóż nie wątpię.

Julia (niecierpliwie) Dla tego że umie rozsądnie wyzyskać swoją wiedzę i zdolności...

Stefan. Nie skończył nauk...

Jul. Ależ ty jesteś zabawny, i.....i... ~~zamiast tego~~ ~~bakałarzem~~ mógłbyś teraz być....

Stefan. No czem? czem? na przykład — mało prawa —

Jul. Mógłbyś... mogłeś... — czem sobie chcesz — zdaje mi się nie bakałarzem.

Stefan. Ah Julia! ~~Otóż mamy rozjechałem~~ Otóż mamy [illegible] jesteśmy tam z kądeś my wyjechali — —

No i nuż prosta, ~~za~~ na dobrym rynku, zrobiłbym rychły majątek, kupiłbym dwór, poeciłbym książkami, za możliwie najlichszem wynagrodzeniem, ~~pracowałby~~ orałby, siałbym i t.d. dalej ciemię, nato ~~obywatelska~~ państwo Stefanowi mogli wygodnie spać, jeść, bawić się, polować, robić wycieczki za granicę, zdrowia wychować w Paryżu — na i wracałby do mnie — dla a podniecenia apetytu wytajać albo i wychować kharbowego czy ekonoma — Jednem słowem pracowałbym dla dobra kraju na wiejskim zagonie — Czy tak?

Jul. zrywa się Et niezniośny jesteś — z tobą to gadać trudno — (dziecko obudziło się odzywa się w kołysce)

Stefan, ~~zawołuje~~ Mnosior się niepotrzebnie i widzisz — obudziła malca. (Jul. kołysze odwróciwszy się od Stefana. Przewoźnik wchodzi chłopak z torbą ~~przewoźnik~~ pod kurtką)

Stefan, Le wstał? Jadzia

Chłopak, Są tu gazety (wyjęcia z torby) i list (zdumiewa się Jul. do Stefana) Dawaj, dawaj gazety — widzisz, dziecko co ma święcie słyszeć. (Stefan podaje — rozwija i czyta kołysze)

Chłopak, Żebym ino listu nie zgubił. Bo to u mnie w torbie nie przymierzając jak teraz we dworze — wszystko do góry nogami. Jaśnie państwo mają dzisiaj przyjechać — a ot — jest list — to do pana prefesura — a pan macie to latać nie przymierzając jak opętany — No i słuchać się państwa. Jeszcebym co obejrzał jakbym dziś zapóźnił (wchodzi)

Stefan, Bądź zdrowy — (kłania się stoi i czyta)

Jul. podnosi Masz — widzisz, widzisz? (czyta) Na wczorajszem zgromadzeniu Towarzystwa oświaty ludowej obecnego

jednogłośnie prezesem hrabiego Alfreda Rozumierskiego.
Widzisz?" Wyborowi temu przyklasnąć musi każdy, któremu
dobro ludu naszego leży na sercu, do jakichkolwiek politycznych
nie należał" — widzisz?" gdyż hrabia [illegible]. Dał się im jednomyślnie poznać jako prawdziwy patryota, jako gorący zwolennik idei postępu, i nie zmordowany pracownik na niwie oświecenia i ubezpieczenia naszego pacierzowego kmiotka. Nowo obrany prezes w swem/niem przemówieniu
i pełnem [illegible] szczerego zapału przemówieniu podziękował
zgromadzonym za zaszczyt jaki go na dzisiejsze
spotkał — widzisz? — (rozwija list do Alfreda który przy-
szedł list widzi przy zwykłem przeczytaniu) Co mój
Boże! co ci jest? Stefanie? — czego tak zbladł?
Ten list — skąd ten list?

Stefan podaje list Z rady szkolnej — czytaj — powiadają
mnie o jakiś agitacye....

Jul po przeczytaniu Ktoś doniósł musiał jakiś
potrzebie — Ale kto? — W jakim celu?

Stefan To niegodne! (chwila milczenia. Julja przeczytuje
znowu)

Jul. I co teraz myślisz zrobić?

Stefan Muszę zaraz jechać; mam zawsze stosunki w mieście
ta sprawa musi się wyjaśnić — Najprzód nie dowiem
się kto to zrobił — Komu ja — ja — mogłem zaszkodzić?

Jul. Wiesz co? a gdyby jechał — spróbuj co to z tego
Idź do tego tamtego Alfreda jak przyjdzie. On ma wpływy —
On ci nie zawadzi pomoże.

Stefan z wahaniem Sądzisz?

Jul., Tak, tak — ja ci to radzę — posłuchaj mnie. Nie na tem nie stracisz — bo nawet! Kto wie? Może to wróci twoje szczęście? — Może przez niego wejść na nowe ~~stosunki~~ ~~światy~~ światy, które nie potrzebują zawsze zawiązek stosunki z ludźmi wyższego towarzystwa —

Stefan (po namyśle) Ha! może w samej rzeczy. —

Jul. (całuje go) Ha. Idź, idź mówię ci — wróć się tu i nie rozpaczaj zaraz:

Stefan (wstaje) Pójdę, idę, pójdę jak radzisz. ——————

(z westchnieniem) A ja myślałem że w tem nowem ciche nieb. cały przeżyję!

"zasłona spada"

„Zbrodniarz"
Odsłona II

Pokój elegancko umeblowany — drzwi w głębi i z prawej. Przy biurku siedzi Alfred — Bliżej z boku Plasowicz rozparty na fotelu z papierami w ręku. —

Plasowicz

Powiadam ci hrabio że nie ma jak tydzień — Plasowicz nieustraszony posiadłości w pierwszym rzędzie o wzorowe tydzień dbać powinien — A na takich włościach stoi przecie dobrze kraju przeważnie rolniczego jak nasz. Żeby tobie — Jan mniej inne piękniejsze obrazy tydzień, ten biały zrezygnowany.

Alfred wstaje i rzuca niecierpliwie pióro — Dobre to wszystko być może ale tu dziś radzić potrzeba — Jakoś nie dam, na gwałt potrzebuję grubej gotówki — Mam tyle wydatków że nie głowa pęka. (chodzi po pokoju)

Plasowicz

Rata w banku, może dasz ją — przecie termin da się przedłużyć — masz stosunki. Pinkusa ja na siebie jeszcze biorę. Mówiłem z nim nawet, zrobi dla mnie wszystko — ale to i dla jakiś znakiś — Najgorsze na wakacje to te drobne długi. (przegląda i czyta) Tapicer siedemset pięćdziesiąt — Jemu trzeba choć ze sto dać tymczasem. To wstyd jest powiadam ci hrabio i grubianin; od trzech miesięcy mimo bezustanku nachodzi i listami trapi. Pomimowo hrabio zamówienie tapicera to ci nawet ubliżało takie bezczelne upominanie się —

To za stolarza za reparacje — no ten poczeka jeszcze dostał to masę pieniędzy — To ze sklepem znowuż — ze sklepem —

13

malan nie wypłacony — No ale to drobnicja nie wszystko
(przebiera papiery w ciągu)

Alfred/ A to osobno, ten pęk?

Plażowicz/ To to dziś przyszło — ~~to~~ rachunki pani krabiny — to jeż do niego za krokiem nie należy — [redacted] i to razem za
Alfred/ nima która dziś przyniosła — patrzy na wniebowzięcie, i rzuca z niechęcią na biurko i zaczyna chodzić z rękami w kieszeni)

Plażowicz/ odkładając papiery/ No — ~~[illegible]~~ i roboczenka. Z tem to dałoby się poradzić, gdybyś ty nie upierał — —

Alfred/ Jakto?

Plażowicz/ Tak że jak mnie wypłacą tę robotnicze kartkami niegotówką — dla — porządku. Ale dobrze jest dobrze. Zamiast poczekać, oszczędzić zarobiony grosz idzie wprost z kartkami do żydów i upiększa za pół darmo — najczęściej za wódkę. Tym sposobem wszystko bez miała kwoty znajdzie się robotnicze znajdują się u Abramka. A ponieważ upieram się aby go wyginąć z kieszeni ....

Alfred/ To trudno — Żyd wkoncu nie zgadza się z moim zasadami ....

Plaż./ Daruj trabio że ci przerwę. Za wypowiedzenie zasad jest na miejscu na takim zgromadzeniu jak onegdaj gdzie ci obrano prezesem. Ale tu idzie o byt — o rzecz realną. Nam potrzeba pieniędzy a za wszelką zasadę i fraterię, nikt nam żyd słonecznego religią nie pożyczy.

Pierze z takim ludem jak ~~[illegible]~~ teraz. Tu niema nic gorszej; ludzie co się zerżnie za wtedy i powtarzania aby opędzić ~~[illegible]~~ co pilniejsze wydatki, — i wtedy w tedy, wtedy czas — wszyscy razem się uspokajają ten opowiada, ten zbawiciel żadnego względu nie mają —
i pierze jest imperatywnie! — Wkoncu nie dziwię się

nawet — mają prawo bohiem takiego doradcę...

Alfred) Takiego doradcę?

Płaz) A stanowczy nawet!...

Alfred) Czy on nieczynniście...

Płaz) Ależ to nihilista czystej wody — Takby dłużej pozostać nie mógł na tej posadzie niekiedyśmy pewni nasienia ani życia. Odkąd nastał mniemanów — pouczenia dla nas — podwyższenie płacy robotnika —

Alfred) Utrzymujesz że podburza lud?

Płaz) Trudno inaczej to nazwać — bo na przykład gdzie jo płacę dwadzieścia pięć, trzydzieści — on daje czterdzieści albo pięćdziesiąt — Czy nie że ~~on~~ z jego nauczy jakiś głupiec dziewczyna mnie posadzi wytłucze — I demoralizuje w prost — wpaja nowe niepewne zasady.

Czy umieszczę bratnio się jak z pastuchem którego z tych przyczyn obywatele kraju jak wy to nazywacie, to nawet trzeba się raczy zdjąć przedemną — Zupełnie jakby mnie nie widział.

Alfred) A więc on jeszcze jest?

Płaz) To nie wiesz o nim z doleglacji jak i nadzieli?

Alfred) Wprost nie — widzisz — nie wypadało mi jakoś. Kolegowaliśmy na uniwersytecie jak wiesz. Człowiek wtedy zupełnie jak młody — nie przebierał w towarzystwie. Tylko znaliśmy się dość blisko... Ale znowu nie mogłem brać na moją sumienie dalszego zgorszenia tych poczciwych prostaków...

Płaz) Rozumie się —

Alfred) Więc tak w rozmowie o stosunkach, niby mimochodem pokazałem mu (ten list) gdzie on pisze...

Płaz) I to wystarczy, to wystarczy — Brzeg prosta dalej...

15

(Amelja wchodzi w kapeluszu jak do wyjazdu)

Plazowicz zrywając się Pędzę do nózia pani trzebiny dobrodziejki

Amelja odpowiada kwestyjnym głosem na ukłon Pl. i spuszcza

oczy idzie do Alfreda)

Alfredzie — czy to prawda że cofnąłeś zamówienie na

~~kadzie jak~~ umeblowanie kuduaru i że nie sprowadzasz

fortepianu jak ~~zamówiliśmy~~ — tego ~~nie~~ dnia. —

Alfred zaktopotany Posłuchaj mnie Amelio....

Amelja Ja nic nie słuchamy — sprowadzasz czy nie? Ja tego

~~nie ścierpię żeby mi jakaś głupia baronowa w odzy brzygała~~

~~weneckim zwierciadłem które mogą na tandecie kupią.~~

(Plazowicz usiada pomy biurku i zagłębia się w papierach)

Alfred)

Mais écoutez ma chère! (podaje jej krzesło i sam

usiada po prawej ręce od widza) Widzisz duszko ja myślę

że lepiej będzie zamówienie to dać naszemu tapicerowi na

kupowac: gotowe — ~~nawet lepiej zrobi~~ Bardzo się niemo-

żesz wystawy zawsze to kudny to zato lepiej zrobi —

I potym z Widnia trzeba zaraz płacić a teraz tyle

mam wydatków

(coraz gwałtowniej)

Amelja) Jakto żeby nas nie stać było na taką bagatelkę?

Więc ja, trzebina Rozumińska z domu księżna Kopytto de

Pomponi mam cierpieć niewygody i czekać na starych gratów

aż ktoś jakiś protegowany wygrzebie się ze swoją niezdarną

robotą? Mais c'est indigne! — Ja nie ścierpię żeby mi jakaś

głupia baronowa w odzy brzygała weneckiem zwierciadłem

które może na tandecie kupiła. — Alfredzie ja ciebie

nie znam! (zmienia gwałtownie nastawienie i ciska na ziemię

Alfred zbiera

Pyliny partyę zrobiłam i nieznacznie mówię——...

Idalija, ~~stoi w~~ jednocześnie ubrana jest we dwiach ubrana z parasolką, towarzyszem w ręku) Czy hrabina już zebrała się? Amelie!

Plaz) zrywa się i pada przed Idalią kłaniając się wybierającej na przejażdżkę w okolicy zapewne...

Idalija, ucha Fali—

Amelja) to co do faetonu, to ~~jeśli pan na mnie~~ a mnie na mnie dla zdrowia Idalii jest potrzeby. Wiem że doktor jej zalecał przejażdżki w odkrytym powozie—, mnie cały mój pęd w miejscu na świecie dobrach — mogłaby tych wygody wyjąć. Czy może także w kolodzieju swego zamówić ~~dogodzaby~~ was dwoje?

Idalija) Amelie! nie bądź dziecinna — (do Plaz. który chce jej odebrać koszyk i parasolkę) Przytaj pani — przecież mogę sama unieść — (do Amelii) niechaj hrabina idzie bo już zajechał. (Amelija wahała się chwilę w której porywa wyrwała mu koszyk i odchodzi — Nagle zatrzymuje się przy drzwiach) Ale — panie Plaz. będzie tak łaskaw dać nam innego stangreta na wieczór — Wygląda na tej kibitce jak w chmurach —

Alfred) Niech Tomasz pojedzie (dzwoni — w chwili Tomasz) Stachejno pojedzie z panią hrabiną — a ma ~~mnie~~ na swoje miejsce

Plaz) Tomaszu niech Walenty — weźmie bryczkę —

Tomasz) Dobrze, proszę Jasnej Pana hrabiego

Alfred) a na swoje miejsce...

Plazowicz) Najlepiej Walenty niech w sieniach stoi —

Tomasz) Słucham Jasnej pana

17

Plaz. Tylko go uaucz jak ma się uprzemowić — niech nikogo nie wpuszcza bez zamiedzenia — rozumiesz?

Tomasz. Rozumiem jaśnie panie.

Plaz. No teraz idź żywo —

Tomasz. Ps proszę jaśnie pana — (odchodzi)

Emilia. No allons — Zegnam panów — (do Alfreda e przekąsem) bardzo pan laskaw że mi swojego kamerdynera ustąpił na chwilę.

Pl. do Teofili. Ale niechże panna hrabienka dobrodziejka pozwoli tam koryszek....

Teofila. Już mówiłam panu że sama potrafię umieć — Dziękuję bardzo (chce odchodzić)

Plaz. (zabiega) Ale — ale — Niechże pani tego laskawie na malutką chwileczkę zatrzymać się — (do Teofili) Zemstę mi wybaczy Anglia oczywiście Choć parę kwiatów do ręczki — (wyłamuje drzewinni wzgórz)

Teofila. (przestępuje do Alfreda) Słuchaj Alfredzie! Ty powinieneś mu dać do zrozumienia — Ty zauważ że jest bardzo zanadto nadokuczający —

Alfred. Ależ nie chcę — gnuśny jest —

Te. Jakto co? Chcesz żebym to cierpiała, i dozwoliła aż mi się oświadczy?

Alfr. Tylko nie przeczaj — nie przeczaj.

Teof. Przecież to widocznie że mi nadokucza — hahaha — Plazowicz!

Alfred. Słuchaj Dolko — Mam przeczucie. Zawsze aż nadto taktu i wychowania aby utrzymać każdego w należytem oddaleniu i nie dopuścić do poufałości których nawet nie przypuszczam. Ale przecież czy tylko zrób to dla mnie nie — nie — jakby to powiedzieć — Nie zrażaj — nie obrażaj go zbytnio — bo — jak

wiele ~~ojca~~ nie chciałbym z nim zrywać teraz — On ją ma za naszego krewnego jakiegoś ...

Idalia Płaszowicz! ...

Alfred Mniejsza o to — ale zresztą ojciec miał do niego zaufanie zostawił nawet pewną summę zahipotekowaną na majątku Dla niego ... — ~~Jam~~ i powinnaś trudno byłoby ułożyć bez niego teraz — w porządku ...

Idalia Jestto niezręczny ze swojemi interesami — ~~Chodźmy~~ ~~Chodźmy~~ (~~Chodźmy~~ ~~Chodźmy~~ (odchodzi wpbo — Alfred usiada przy biórku — po chwili wpada Płaszowicz z drugiej połowy teatru)

Płaszowicz Jus jestem (ogląda się) Gdzież ta panna? (chowa pugilares)

Alfred Daj spokój — Jus chodźmy jak ja chcę.

Płasz. bucza kapelusz i usiada na fotelu z wewnętrznej

Alfred Cóż tak tragicznie wzdycha?

Pł. Ha! trudno — Nie każdemu dla Pana Boga rodzić się — trzeba!

Alfred Jak to rozumieć? Dorzyna się słomiarz?

Pł. Dotąd że widocznie panna hrabianka Idalia ma pogardę

Alfred Dalka? Tobą? — —

Słuchaj Płaszowicz — Ja wiem dotąd nie mieszam się między was bo Dalka jest pełnoletnią i niezależną zupełnie — Ale za to ci mogę wyrzec że siostra moja podzieliła najzupełniej zasady Pana jakie ja wyznaję i jakie przez zawsze. Bądź pewny że hrabianka Rossomirska pomimo wszystkiem patrzy na człowieka, na umysł jego i serce a nie na tytuły

Zresztą nie zbliżaj się — Jesteś tak samo dobrym człowiekiem jak i my — Ot — gorączka z ciebie i tyle — ~~wstrzymaj się~~ ~~jeszcze powiemy~~ Zapalasz się i rozpaczasz o rzecz jak dziś — zawołał Alfred.

Pł. po namyśle Moja słuszność — Tak — Jestem zacnym człowiekiem
pokój mi ręką — Wkrótce nie będzie chudzi — Pozwól mi dać
ci pieniądze za to (Rzuca się na szyję i całuje — Alfred odpowiada tym
Alfred (uwiadając) Kończmy już raz te zachwyty! Gdzież to my
byli...
Alfred, Jakże więc? pożyczasz mu — Chcesz koniecznie z tym
Abrahamkiem. —
Pł. I — z arendarzem? Ja ci tak radzę. Ja sam pojadę do niego
i pogadam. Postawię mu warunek żeby zapłacił za kilka lat zaraz
On się zgodzi — ja wiem. Mam nawet nadzieję że więcej wydrę
na mierny procent —
Alfred, Tylko rób tak żeby to tu niby sam zrobił — rozumiesz
bez mojej wiedzy — Ja muszę tutaj mieć zawsze moich...
Walenty wchodzi i stoi przy progu
Alfred, A cóż tam?
Walenty, Proszę jaśnie pana hrabiego pan nadrzędca przyszedł
i chce się z jaśnie panem widzieć koniecznie....
Alfred, do Pł. On?
Płaszowicz wyrywając, Ależ nie można go przyjmować — (do Pł.)
Powiedz że jaśnie pan hrabia nie..... (wchodzi Stefan Walenty
cofa się i wychodzi potem. Płaszowicz idzie naprzeciw)
Płaszowicz, Przepraszam, ale....
Stefan, wymija go i podchodzi do Alfr. Nie mogłem dochekać się
ale radość że mi damujesz (wyciąga rękę) czy mnie nie poznajesz
Alfred, wstaje Zdaje mi się... że...
Stefan, Nie pamiętasz Stefana?
Alfred, Co! w istocie — tak — (z naciskiem) Pan wybaczy bo to
już dawno (podaje krzesło) proszę — czem panu mogę służyć?
(Stefan waha się chwilę, potem z dziwnym na Alfr. — potem uśmiecha
Płaszowicz siada na swoim miejscu i przegląda papiery)

Alfred, podnosi milczenie) Pan ma zajmującą posadę nauczyciela?

Stefan) Tak — i właśnie w tym interesie ma przyjście — ale boję się pana trudzić osobistą sprawą... —

Alfred) Proszę bardzo — Jeżeli tylko w mojej mocy leży... proszę moje cygarko. (podaje z biórka cygara)

Stefan) Dziękuję — wiem (poprawia się) pan wie że nie palę.

Plażowicz) (z naciskiem) Poznał trabio. (bierze cygaro)

Alfred) (wsiadając —) Czemu więc mogę panu służyć?

Stefan) O własnym interesie nie chciałem się zanosić; ale — pan wie że zarząd [illegible] studenckich zawsze zajmował się ludźmi... — (Plażowicz chrząka znacząco)

Alfred) Sprawa ludu naszego, i mnie żywo obchodzi —

Stefan) Właśnie dla tego śmiałby udać się do pana w sprawie jednego biedaka — który... (ogląda się na Plażowicza)

Alfred) Proszę mówić bez ogródek — to jest pan Plażowicz (kłania się) który na tyle jest łaskaw że mnie zastępuje w trudach gospodarstwa i przed którym nie mam nic ukrytego.

Stefan) Boję się żeby mnie panowie źle nie zrozumieli — Ale żyję z tutejszymi ludźmi w bliskich stosunkach i przekonałem się otrzymując nieraz dowody ich zaufania nauczyłem się patrzeć z tego widzieć bliżej w ich stosunki i widzieć ich przywary, ich dobre strony ich wady i przymioty w odpowiednim świetle (Plażowicz chrząka kilka razy i przekonał się że nieraz mimowolnie wyprowadzony, nie mogąc bo nie umiemy uwzględnić ich położenia — ...

Alfr.) Więc pan jak widzę ze strony przychodzi —

Stefan) Pomiędzieli wyrzekli mimowolną krzywdę —

Alfred) Nie wiem o co chodzi — wiem że mimowolnie skrzywdziłem pańskiego biedaka —

Stefan) Jestto chłopak bardzo porządny i bardzo biedny — bo ma tylko starą matkę którą utrzymuje i pół morgi gruntu zaledwie — ~~Chciałbym się żenić z dziewczyną którą rozumie za dobre serdeczna jest, prawda~~ —

Alfred) Więc pan żądasz wsparcia dla niego ~~dla mnie dla niego~~ . . .

Stefan) Nie panie — Ten chłopak służył we dworze przez dwa lata i dotąd mu nie wypłacono jego zasług — oto tylko przychodzę się upomnieć. (Alfred ogląda się na Plazowicza)

Plazowicz) ~~ruca pępsy~~ — ze zle ukrywanym gniewem)

Jako wam interesowany — bo ja w nieobecności trzeciego tu rządzę — oświadczam że nasz parobek jest głupi nie dotrzymał umowy bo zobowiązał się nadal służyć. Nie ma zatem prawa upominać się o wynagrodzenie

Alfred) Doprawdy pan — ale to się bliżej dzisiejszej gospodarstwa na które wzglądać nie mogę; a jeżeli pan Plazowicz . . .

Stefan) Zapewne — parobek! za marna i złota aby się mną zajmować — ale ze względu ludzkości, przyzna pan — bo sam pan niezaprzeczy dowodzi, on tak samo jak każdy z nas ma prawo do życia — do szczęścia — Chciał się żenić z dziewczyną którą zna rozumie — uczciwa jest prawda

Plazowicz) Ach! mnie panie wiadomość o dziewczynie chodzi ~~tak~~ (z naciskiem) o którą pan zna — ~~Ale~~ Chciałbym się przedewszystkiem zapytać Pańskiego pana z jakiego tytułu pan się raczy wtrącać w domowe sprawy — . . . .

Stefan) żywo) Krzywda biednego nie jest sprawą domową ~~jakąś~~ która

ma prawo, ~~w takim razie i obowiązek~~ upomnieć się. —

Alfred) Proszę wszystkim prosto spokojnie. Otóż moim zdaniem pierwszym warunkiem umoralnienia ludu jest nauczyć go wypełniać zobowiązania — Jeżeli panisko protegowany nie dotrzymał umowy to nie tylko prawem ale i obowiązkiem naszym jest ukarać go zato w jego własnym interesie — i mój zastępca postąpił zupełnie słusznie (wstaje — powtarza Stefan)

Platonides, z drwinkami) Otóż pan o drzewaryę chodzi — zapewne kradnę i nakładę —

Stefan, gwałtownie) Panie wiecej o nic chodzi, bo ejże laski zostały pan zasądzony zapobiec. . .

Alfred) Panie — proszę mnie uwolnić. . .

Platonides) Otóż to grubianin (rwie się na drwinach) darowizn trabisz ale to nie do zniesienia (dzwoni)

Stefan) (do Alfreda zabierając się do wyjścia)

Ten to mnie nie dziwi — ale ty — ty — niespodziewałem się po tobie — (podczas tego wchodzi Walenty — i stoi przy drzwiach)

Alfred, wyniośle) Nikt nikłu niema prawa radzić jak mam postępować. Proszę wyjść! —

Stefan, odchodząc z ironiją) Precz towarzystwo oszukały — ludu!

Platonides) Walenty! (do Stef.) Jeżeli pan natychmiast nie wyjdzie to każę pana wyrzucić —

Stefan) wraca i gwałtownie przystępuje do Platonides który cofa się do ~~Stefa~~ Alfreda) Spróbuj — spróbuj niktorzy nikt! Niech z warsztatu pisnie słówko a spoliczkuję go natychmiast (splunął) Precz! (splunął i odchodzi — wpół otwarty zatrzymuje się i adresuje do Alfr.) A ty — jak cię opalę, zaszczeję, zrabuję, będziesz wtedy pamiętał

dowiedzieć wtedy o złych skłonnościach Baden i o ciemnych ludzie — Uprzedzam cię że cię to spotkać może — Ale to minie będzie? — Ty — (wychodzi)

Plaz. Ależ to napaść — słyszałeś — grozić pojedynkiem, rabunkiem! — Walenty! słyszałeś, prawda? — będziesz świadkiem —

Alfr. Gotów na prawdę podnieść —

Plazowicz On sam gotów — on sam cię wpakuje — do nihilistów

Alfr. do Wal. Idź, zamykaj drzwi i nikogo proszę nie nie wpuszczaj (Wal. wychodzi)

Alfred To niesłychane rzeczy! (obaj chodzą w rożne strony po scenie) Co teraz robić?

Plazowicz zatrzymując się Zdaje się że tu niema co się namyślać

Alfred stając przed nim) Więc znajdujesz że wypada go wyzwać

Plazowicz Kogo? Tego szubrawca?

Alfr. Przecież ubliżył nam grubo — groził policzkiem — i jeszcze coś powiedział więcej.

Plaz. To jest napaść — od tego jest kodeks kary.

Alfred Zawsze to sprawa honorowa.

Plazowicz Właśnie że honorowa dlatego powinieneś honor swój szanować — i nie narażać dla byle kogo — Kto on jest? Co za jeden? Tyle wiesz że kolegował z tobą na uniwersytecie. Ale teraz — dzięki waszej zdawiałej, twój syn może siedzieć na jednej ławce z synem twego karbowego —

Alfred Wyznam, że niniejszym najmniejszej ochoty strzelać się z tym panem — Nie myśl żebym się bał.

Plazowicz Przecież cię znam!

Alfred Chociaż znowu ty .... może nie wypada ci brać całej sprawy na siebie

Plaz. Jakto? ta cóż ja mam do tego?...

Alfred. Jeż on obu nam grozić —

Plazowicz. Tak — ale właściwie on obraził gospodarza domu
tobie — Przecież do ciebie przyszedł nie do mnie.

Alfred. Jak rozumiesz?. —

Plazow. Zresztą jak chcesz — dobrze — ja to za tobą
Alfred. ~~Gdyż ty wyprawę na siebie~~ zamówienia
Zrobisz to dla mnie? — Poczciwy (ściska go)
jesteś prawdziwym przyjacielem (ściska mu rękę mocno)

Plazowicz. Z chęcią — z chęcią — Wtej chwili jadę do powiatu
i wkarzę go o napaść

Alfred. Do sądu? —

Plazow. A ty mydlarz!....

Alfr. Nie — to niewypada — znoszenia w obecnej chwili mo-
głoby mi to zaszkodzić — Wiesz że nie długo wybory z mniejszej
posiadłości: Sprawa ucichłaby się rozgłosiła, komentowaliby na swój
sposób — gazety by podchwyciły — On ma też dwoje stosunki —

Plaz. Eh! skompromituje zupełnie nie na miejscu. Ot na domiar
wszystkiego słyszeć o tym profesorze co to dostał policzek od jakiejś
tam już nie wiem kogo. Otóż — będzie rozsądnie, ~~nie~~ aby
się pojedynkować tylko zaskarżyć do sądu o obrazę honoru.
Gazety trochę pokrzyczą i na końcu umilkną — i cóż mu to zaszkodzi?
Nawet pomoże — bo z nadzwyczajnego zostać nie długo
nadzwyczajnym profesorem — Tylko że miał stosunki z osobami
wpływowemi — A cóż dopiero ty! Hrabia Rozumiewski!
Umiejże z tego — powiadam.

Alfred. Właśnie o to chodzi że to hrabia Rozumiewski — Co
uchodzi jakiemuś tam profesorowi to nie uchodzi mnie — Rozumiewski
Noblesse oblige — mój kochany Plazowicz —

25

Plazowicz (wzruszonym) Zawsze te zasady.

Alfred Nie — mnie to chodzi — ale tak niemożna — Że sędzia to jakaś kozlawo wygląda.

Plaz. Więc chodzi tu o list?

Alfred To nie — Nawet mam mocne przekonanie że ten człowiek nie godzien tego szczęścia — pewnie jest w stanowisku bakałarza — Grozi mi podpaleniem — rabunkiem. —

Plaz. (Niezmiernie) cię oto chodzi —

Alfr. Chodzi mi głównie o tę gazetę — Nie mówię tu o naszym poważnym organie — ani nawet o innych względem poważniejszych z przeciwnego obozu; bo te jak wiesz zbyt mają pretensje do powagi i bezstronności — (do tego nam mało zależy) ale o te małe gazetki co to jak pijawki czepiają i zaraz mogą łapię aby nas ludzi ze stanowiska wyłgać. Ot naprzykład „Świstek"

Plaz. Owo to Świstek to dziwna sprawa. Jaki redaktor Świstka wierzaj mi niema żadnych przekonań ~~i takiego nie ma poparcia~~. Ot dajmy i każdej chwili może go nabyć na licytacji — kto da więcej — Jeszcze dzisiaj się nikt z pewnością licytować nie będzie. Może go kupić nawet nikt aby wydawania. —

~~Ot dajmy Pojutrze dajmy że nie~~ Weźmy pojutrze na licytacji będzie miał jeden. ~~nikt — tylko tego pozwolenia~~. Staraj się poznajomić z redaktorem Świstka, zaproś go — Ręczę ci że pismo broni będzie — Zrobimy mu prostu Świstek.

Alfr. Wkońcu — dałoby się to zrobić. To zawsze mogłoby się zdać — Ale co do tego zgody ... Skorzyje — Nie — nie mogę się zdecydować — (chodzi zamyślony — Nagle zatrzymuje się przed Plaz.) Jużbym wolał żeby mnie rzeczywiście podpalił — to — prawda?

Plaz. (patrzy mu badawczo w oczy) Hm. — Byłby w tedy dowód oczywisty —

Alfr.) Wtedy co innego — Nikt by nie odważył się jawnie. — 15

Ptor, podchodząc do okna i wpatrując się) Palacu było by widać — ale tak tę pustą stodołę nawoząc....

Alfred) Pomiń wyodrębnia powiedział: pamiętaj że cię to spotkać może.

Ptas) I Walenty słyszał — mogłby zaświadczyć — —

Kto wie? nie można ręczyć — Ten człowiek gotów na wszystko się puścić.

Alfr, po namyśle kilka przeprowadzeniu Pt.) Otwiesz co — jutro pomyślny jak mogłoś nie raz zauważyć. Zrobię wejście sobie przyjemne — ślub — Nikt stracy.

Jak wszystko pójdzie po myśli to się całe mycofam z tej przeklętej sprawy, to kula nek co ci się tak podobała tamtej — Zgoda?

Ptaszewicz podając rękę) Zgoda — Trzymam za słowo.

„ Zielona wpada „

II

„Z bradaczki" odebrano III

„Złowrodzian"
Odsłona III

Ogród — Klomby, krzewy — Na krzewach porozwieszane kampiony kolorowe. Z lewej strony weranda z kolumnadą ozdobną wyniosłe — Drzwi szklanne do pałacu otwarte szeroko — Światło z wnętrza słychać przytłumiony głos muzyki walca. Na werandzie stół zastawiony. Za stołem siedzą Radca Stary jeż mężczyzna, naprzeciwko niego Alfred, Bella Postępowiec, Plażowicz, Baron Tomasz, zajęci są śniadaniem

Radca stoi z kieliszkiem wina Niech mi wolno będzie głos zabrać aby choć niedołężnem słowem dać wyraz uczuciom szczerym, zachwytu i uwielbienia jakie wobec Tego wszystkiego musi przemawiać każdego.

Kompatryjo Panowie! Społeczeństwo nasze to jest lud stateczny na pierwszy rzut oka co skołatany bałwanami socyalnych przewrotów, miotany burzą dzikich ząbów i namiętności, potrzaskany piorunami rewolucji i anarchizmu pędzi bez steru na oślep, i lada chwila grozi mu straszne rozbicie o skały które zdradliwie z pod wody na zgubę jego czyhają — Czarne chmury na niebie zawisły, noc ciemna dokoła — groźne widmo otchłani zajrzało w oczy strwożonej załodze i z tysiąca piersi dobywa się jeden okrzyk rozpaczy: Światła — światła — światła! Tak panowie! Światło to nasze zbawienie. (oklaski)

Światła nam potrzeba — światła dla ludu naszego; dla tego kmiotka co jest podporą naszego tronu — dla tej młodzieży braci naszej — światła dla tych milionów pogrążonych w ciemnościach naszych. Kto dziś pracuje dla ludu — kto chłopka naszego oświeca, ten jest jako ta gwiazda co na czarnym

Ile nubios świeci promieniem radości i wlewa otuchę w zwątpiałe serca rozbitków. ——
Ten spełnia najświętsze zadanie prawdziwego obywatela.
(oklaski)
Dla tego uczcić nam wypada tych, co jak rzeczywisty prezes nasz i gospodarz hrabia Alfred Rosenwier. ——
(brawa huczne i przeciągłe. Alfred kłania się) co jak rzeczywisty prezes nasz.
Plenipotent Zdrowie kochanego ~~prezesa~~ hrabiego!
Alfred Nie przemawiać! (Wszyscy powstają — „Zdrowie" i znowu usiadają)
Radca co jak rzeczywisty. ——
Plenipotent do Postępowicza dokończa Pan nie słuchałeś?
Radca Postępowicz! — Ty jeden raczej hrabia świecisz nam wzniosłym przykładem i wlewasz w nas otuchę — a czynisz to nie dla próżnej sławy, nie dla rozgłosu, ale w cichości serca swego, ze szczerą pokorą i ze całem poświęceniem działasz na stronnictwie ale wyłącznie na polu — Na polu owiały ludu! (oklaski) Wznoszę więc zdrowie naszego rzeczywistego gospodarza prezesa hrabiego Alfr. ——— (oklaski; zdrowią trzeci; — radca i Alfred kłaniają się — potem usiadają oprócz Alfreda)
Alfred Zaszczyt ~~jest~~ ~~mi~~ ~~spotyka~~ ze strony rzeczywistego rady dobrodzieja i wszystkich tu mi[ł]ych gości — prawdziwie rozczula mnie — rozrzewnia — tak pewnie — to wielkie słowo! — to przykre słowo. ~~Wychowanie~~ Poczęcie pochodzenia materyalnego i moralnego ludu, wychowanie tego właściwego pokolenia na przyszłych obywateli kraju naszego to wszystko ~~to~~ obowiązki każdego prawego i uczciwego obywatela a w szczególności obywatela wiejskiego — [illegible]

Dla tego skromne zasługi jakie na tem polu mogłem położyć proszę uważać tylko za spełniony obowiązek. (oklask.)

Plaz. Zbytek skromności, kochany hrabio! zbytek skromności!

Alfred. Wyrazy uznania jakimi mnie zasypujecie a które przyjąć mogę jedynie na karb moich najlepszych chęci, uznania to należy się wielu innym, którzy cichą pracą na skromnym zagonie, ale szeroką swoją wiedzą swoją z trudem i mozołem zdobytą tonują drogę postępowi i wnoszą podwaliny oświaty pomiędzy ciemne tłumy.

Pozwolisz panowie wzniosć zdrowie jednego z tych prawdziwych postępu, jednego z walecznych szermierzy na polu oświaty, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli naszych potężnej prasy pana Postępowicza redaktora Świstka który niejeden nasz przybytek zaszczycił swoją obecnością.

Postępowicz wstaje. O panie ... — brawo — (toczą się kieliszki)

Baron wstaje i usiłuje do Postępowicza który zabiera się do odpowiedzi

Ja więc to pan piszesz gazety — Bardzo mi przyjemnie, bardzo mi przyjemnie. Dawno miałem ochotę zapoznać się z panem.

Radca. Baron zapewne jakiś z wolnomularzy. Świstka

Baron. Jakto radca rozumie?

Radca. Baron czytujesz tyle gazet, które pan redagujesz ideałów pewnie.

Baron. Nie — ja przysięgam że nie czytuję gazet — to mi sprawia trudności — zapadam na oczy, zapadam na oczy — Przykre trudy gospodarstwa ... — to panie niema gradu na polach.

Alfred. Baronie! kieliszek próżnuje — chciałbym pana — przedewszystkiem zaobserwować — należy się panu do tego oświadczenia ~~który~~ pewnie pewnie przeze — słuchać (cichem)

Baron. Dziękuję – dziękuję – (do Postępowicza) otóż, kochany panie, czy by kochany pan nie wydrukował jakby co chciał napisać [illegible]

Plaz. Co co? Pan Baronowa bawi się w literata?

Postępowicz. Do zakładu czy [illegible] artykuł zgadza się z tendencją pisma. Bo widzi szanowny pan, społeczeństwo nasze jest na nasze stosunki nastawione [illegible] z przekonaniami i politycznemi poglądami a który ich każdy [illegible] dąży do zrealizowania idei [illegible] która nie pozwala jakoś, ustępuje pomału nawet na chwilę jak najmniej ideałów artykuł dzisiejszego organizmu całego społeczeństwa [illegible] organ prasy zrealizowaniu dążności tych artykułów i nadaje impuls zerosnąć [illegible] przeciwnie czy jednym słowem tej zbiorowej tendencyi. Więc artykuł każdy czy polityczny czy choćby beletrystyczny [illegible] musi on jakiej gałęzi szanowny pan

Baron. Bo, panie Kochany jakżeż miał pójść artykuł do wydawnictwa — pół roku — [illegible] od dwóch do czterech lat — [illegible]

Alfred. Ale ale — panowie! Wszyscy jak tu jesteśmy jesteśmy członkami towarzystwa a Plazowicz się nie zapisał jeszcze?

Radca. Czyżby nie?

Baron. Ależ to się nie godzi! Pisz ale!

Plazowicz. O — dosyć hrabio — ale na to to mnie nie złapiecie jestem zdecydowany i otwarcie powiadam że nigdy nigdy [illegible] [illegible] [illegible]

z bliska na ł-stoiunki solidarnyje ś- zapytać o zdanie
uważałam który wyrobił ś- pamiętne słowa: Chamu powinna
nej uległej nauczyć ś- trochę czytać i pisać i nie da wrócą do
pługa — Użyłe słowa moim zdaniem.
Zadalibyśmy sami ś- oświatę —
Alfred Oświatę — la vérité être ici nosé — caractera uwarun
społeczeństwie (widząc pana Baronowa i Idalię wchodzą
Baronowa, która chciała stanąć — musimy ś- pozbyć —
ci — panowie uciekli — tadam — (wszyscy powstają, tak
chcą za petit comité zabawiać ś- z panem —
Radca) My starsi mężczyźni do zawsze do polityki, do żydów
Idalia, O mon ci tak zjawa dżydowska jeżeli wolno zapytać
Radca) O oświacie —
Baron) Pan Płazowicz miałby ś- dać nauczyć, miałby zapisać
ś- do naszego towarzystwa...
Baronowa) Czy tak?
Radca) Ale panie zapewne takie rozprawy nudzą...
(powoli zbliżają na ogród i zbliżają ś- do ławeczki stojącej
pod kasztanami z prawej)
Idalia) O, przeciwnie — My także z bratową odkąd osiedliśmy
na wsi zapomnieliśmy ś- bardzo ludzie. (podchodzi Amelia i zbliża
do Baronowej)
Amelia) Chère baronne! ah vous voilà — Szukałam pani
tak pani uciekła — Ale bo tu gorąco gorąco! chodźmy do budowy
Baronowa) Usiądźmy tu na ławeczce — tu tak rozkosznie
Płazowicz) Kwiaty! (leci i przynosi kwiaty z werandy. Siadają
Baronowa z Amelią na ławce Idalia na krześle który Płazowicz
z galanterią podaje)

6/

Baron bierze pod rękę Postępowicza na bok) Otóż panie Justkowy z tymi ogierkami miałeś szczęście.. -

Alfred (pudbiega) Ależ baronie — Interesa na potem. Te ważniejsze sprawy — pan radzca powinien nam pomagać do porozumienia.. —

Radca, Najlepiej niech panie adwokaci — Czy tu godzi, panie hrabianie żeby pan Plażowicz nie zapisał tu do testamentu na nego? — Panno Idalio!

Cenckiej Pan radca wybrał najlepszego adwokata. Widzi pan tak jak i mąż mój — ~~do prostego~~ toka zapalona do tego biedactwa.

Plażowicz Pomięcenie, współczucie dla biedy to cechy serca rzadkiego — bądź bardziej takiej jak panna hrabianka.

Cenckiej (do córki) Idalko do prosby i pasowania swojej potrzeby na opiekowanie się temi biedakami. Zigmuś wam się wczoraj wyjechał jak szybko do swoich dóbr — zawsze mówił że ces pauvres gens.. —

Baronowa Słyszeliśmy już o tem — dwa tak do siebie podobne panie..

Radca Raz i powtórzył powtórzenie —

Baronowa Ci biedni ludzie nie mogą się nadziwić tej dobrej pary hrabianki. —

Amelia Wczoraj poniewaz byłe pod wrażeniem — zimna, niedostępna przyszła tych nazwisk pacjentów do domowej powieści — Nie chciałem marzyć Idalki — wam zawsze chciałbym się zaciekawić. —

Radca, (śmiejąc) Brzydka — Naturalnie —

Amelia Ale przy jednej lepszej myśli, wystawcie sobie pewnie, koniecznie ładna ~~ma~~ pójdzie..

Baronowa Jakto? pro bleau. Ale pani to nieroża. (wesoły Or.)

Amelia Baronier, To wariosh! złoty serce!

Amelia Ach powiedam państwu okropności — mało mi upadła! przed samym progiem kaluża

Idalia Baron, Ale panienki byli zamiwi — miedli to opamiętać się ich pani od miodu —

Idalia Jam sama jedna stanowka miarka — takowa!

Plaz O! co do tego mogę panienek zapewnić że choroby było najzdrowszy i pełno ich było w chałupie to żadnemu by nie przyszło na myśl ale odrzucić drogi dla pewny trabienki — Wodeliby zimnicki skrobać albo niektóry kurację. Obyczaj ich pani odradzającstwem ale to do nadzwyczajności nie poczęcia ujdzy. O mnie że dobrze na wszystkie chłopcu.

Alfred Już bi kochany Plazowi za wszelkie za trudy na naszej podróżnej kuiszka —

Baron Switterzonaku Switta! switta! switta!

Baronowa Ja, en parlerai à vous dire franchement Pan miał bypo dosyć dlatych wszystkich zły mnie jakich kolwiek chłopów ubogich ludzi — Gdzie nie spojrzysz tam nędza, zaniedbanie, błoto — — Zaledwie od wsi to ubogi dą jako toto czysto —

Amelia

A co za głowy! o nidzie pojęcia nie mają — Radzi by jednemu co wiedzi długo stawnemu, byś wyciskowy, aby zawiadomienie, kapuchy — bo onibo tylko znają — Nad tobie zrobić porządny kubjan albo kapuchy, coś podobnego — to stuwszystkowy trzeba ony i wsta, i tak Esy na nas wypatrzyć cukanie — vous savez — c'était si drôle — że aż litość, i wnidu brały zarazem.

Plaz Gdyby pani trabinen w mojem kubjanu poradzić gorałki, bby do rana zrozumiał —

Baron O jeu! o pojęcie! to straszna rzecz, straszna plaga w naszym kraju zakorzeniona — 37

Alfred Ale — Plosowicz będę Pastorem — Toh na wsi
siedzimy — stolicrek — Tomaszu!
Plosowicz Dorze — wtej chwili (wyskakuje z pod chmiel
wraca — Alokaja w lesie z pugnosem stoli — i szampana
Radca Pijaństwo, pieniactwo! To zgroza. Ubyła sprawa
będzie do procesowania do ostatniego — Też z dziwnego że taka
rzecz — ostatni grosz przepracuje i przejé —
Alfred
Baron, Ostatni grosz przepracuje — Bo to prosty pieniądz
jest ja wiem sam z tego, ~~co to kosztuje taki proces z wielmożnego~~
Domu Panią ⊕
Alfred Jak z tam Baron te zwariuj zgadzam!?
Baron Marszałek pewnie z Domu o wsi — Bez wyroku
dojdzie do trzeciej instancyi — bo ja przez nią mogę wstępować
no — a tymi dłopami — wsiedzenie tu się
pachnie miodem — bo powietrze przez tych dwie mile tak
tanio pachnie że mięsa) umrzeć mydeł dla tej pachnie
pachnie wsi — —
Alfred Radca Pokutne przeniewierstwo — to takie pijaństwo —
Plosowicz nalewając i szampana Ja proponuję zdrowie pani
Baron Od podobnego tobaku nie nabędę do uchylenia — ale
kochany trabic — to da mile —
Baronowa Zamilczcie do pierwsza! (bierze kieliszek)
Plosowicz Szampan chłodzi tylko — (do Adolfi podaje)
niech pani raczy —
Alfred Panią stwo niemiłościwi onegdaj zaniechanie nam
Amelki Ach — gdyby kochana pani widziała! Tony dni umrzeć
odchorować te i minuty Baronia —
Alfred Ale bo też winko winko!
Radca Staropolska gościnność — spuścizna bezmiarem
wszystko też — po staropolsku wodzisz.

Płaz: Lauda — Laudamus Zła gmina — o to pastwisko?
Baron: prawda? —
Baron: Tak z tymi dobrami. Dziewięć lat proszę państwa
jak proces trwa — i to o dicha pół morga nieużytku
Płaz: To zgroza!
Baron: To gmina biedna proszę ja państwa — Złe ani pieniędzy
biorą — Co za upór u tych ludzi —
Płazowicz: Otóż zapewniam tu to państwa. —
Radca: Pokój — pisarstwo — to takie plaga straszna. No
a jakże tam z marchwicą Gmina zgadza się?
Baron: O gminie? Żadna nie ma pewna — prawda spadnie
dzięki do trzeciej instancji — Bo ja proszę nie myślę ustąpić
Płazowicz rozbawiony . . . . . —

W dworku państwa baronostwa wszystkie stosunki
znały ich przeszłość. Tobich domów wejścia nie będziemy rozpoczynać
o małej przysłudze —

Postępowicz. Dobry pan — ale daje mi się we znaki tylko staroświecki
znak za godną pochwały. Przecież i my jesteśmy dziećmi tego wieku
wieku postępu, cywilizacji; przecież i my dążyć musimy
do zrealizowania i osięgnięcia tych pragnień i wszystkich
ogólno ludzkich, jakoby stanowiących do uszczęśliwienia
myśli ludzkiej.

Plesznicz. ~~to nowoczesnych dogmatów~~ Czem co tak czemu rozbawiamy coraz więcej wszystkich trzymających w karbach posłuszeństwa
zachcianki i namiętności ciemnych tłumów, popychamy
mimowolni spółeczeństwo na drogę anarchii i zbrodni.

Postępowicz. Przepraszam — jak to pan rozumie?

Baronowa, kontynuując Postępowicza — do Amalii) Gwiazdy gwiazdy?
Gwiazdy? — (wpada nagle po cichu.)

Alfred. Powiedziałem że Plesznicz za czarny patrzy na to wszystko —
to jest jego słabość —

Plesznicz. Nie zaprzeczam mi jednak kochany trzeba słuchać
Nie przeczę że ci tacy anarchiści nie dawniej jak tydzień temu
grozili wprost —

Radca. Grozili — (wpada Ah — to nie podobna!)

Plesznicz. Grozili — i to bagatelkę — tylko rabunkiem i podpaleniem.

Radca. Ależ to niesłychane rzeczy! Czy być może!

Baronowa, chwytając za rękę Amalię) Cantessa! cantessa!

Doktor. Ależ nich się pani nie gniewa zbytnio — —.

Postępowicz. Cóż to za jeden

Baron. Kto groził podpaleniem.

Alfred. Ale to tego brać na serio nie można —

Plazowicz I. to 2 — to Jeden z pisarzów postępu i obywatelskiego ludu, jeden z nowoczesnych kreowicieli dzisiaty — nasz bliski sąsiad — nauczyciel tutejszej szkoły.

Radca To niedowierzanie — Prawda to prezes

Alfred Pan tutaj nie tego brać na serjo nie należy — Zapalił się — ale trochę nie — nietaktownie znalazł się w naszem domu — ot — szalona głowa — coż dziwnego że nie się jakiś nieostrożne słówko wymówić mogło —

Prezes co prosiłby do ergane dalej — —

Radca To jest jest zbrodnią grozić!

Amelia Alfred jest co prawda za mistyki — za dobry —

Baron A coż żandarmi — żandarmi przecież są — —

Alfred Jeżeli co innie obeszło, to chyba że się to stało w obecności sług — nasz zawsze — czas gnas — —

Radca Zły przykład —

Plazowicz Ja spostrzegłem nie bez ubolewania złego przykładu. To burzenie spokoju publicznego i ładu byłoby prawdziwe w środkach.

Alfred Mój kochany — tylko się przestrzegaj — nie przesadzaj!

Baron Ależ na podobne indygnidum jest krzywica —

Alfred Wiem, baronie dobrodziju, ale do takich środków nie chodzi się tylko w ostatecznościach — ~~Postanowił~~

Baronowa Więc ów list jeszcze jest? Mais c'est une horreur!

Alfred Z wolnością się przypadek zagadnie się kolegowałem z nim na uniwersytecie — —

Plazowicz Był na uniwersytecie? więc to wyjaśnia tajemnicę — był musi —

Radca I jest nauczycielem hidaszym?

Plazowicz Uważaj, panie Radco — skoro był nauki i to podobne z odznaczeniem, i ~~został~~ przyjmuje posady na wsi w szkołach tamtejszych — Czy wiesz ilu takich — Niepraw[illegible]

Radca, ventre à gauche.) Szlachetnie się szlachetnie się — ale powiedzmy
ci nie do rzeczy nie wolno — Panie hrabio — przecie kochany
to nie ma się przebierać w szwabady.

Prezesowicz) Nikt lepiej nie może go znać admnie co ta gospodarz
na miejscu hrabiego — Ten człowiek na każdym kroku dowody mi
się znaki — Postanowiłem ci się jednokrotnie się podburzać lud.
To co najmniej' rozgłosić —

Baronowa (Ach zrzymać się naprzeciw do gości) Ach mon dieu! hrabino kochana —
ja się boję!

Baron) Ależ uspokój się Zalcio!

Amelia) Panie Prezesowicz! — — —

Prezesowicz) (wstępuje w zapale) Jakby tak dalej potrwać miało
to gorzej to niedługo komuny —

Baronowa) Wody! wody! (mdleje)

Zalcia) Baronowa zemdlała (zerwie się)
Elfcia) co się stało —

Baron) (podchodząc bliżej do niej) Ależ Jadzia!

Zalcia) Na miłość Boską proszę zaboleć

Radca) (oglądając się) Może kropli . . . .

Prezesowicz) Zaraz służę — mam — (wyjmuje z kieszeni flakon)

Prezesowicz) (przynosi karafkę z wodą — Trzęsie się)

Amelia) Jakie można — ten pan Prezesowicz — mówić jemu damy
o — — — o — des horreurs pareilles — mnie się samej słabo robi —

(Baronowa wzdycha i podnosi głowę)

Zalcia) Ach! panie!

Baron) (odchodząc od niej) To ona zdaje się tak mówiła — to nic

Baronowa) Ach! słabo mi!

Amelia) Kochana pani uspokój się proszę — to nic — to nic —
chodźmy — Zalcia — przejdźmy do buduaru — tam wygodniej
baronowa odpocznie —

(Kilka par wyfrancuzkę, wychodzących wpada)

Co się stało? co się stało?

Alfred: Tonie – to nie – pani baronowa zemdlała. ale już prawie dawkowa uciągpoczyna. (Radca odprowadza pod rękę baronową z drugiej strony podtrzymuje Tadeusz. Amelia zatrzymuje się chwilkę z przybyłymi wreszcie i odchodzi za nimi –) Baronowa w drzwiach Ti fi! quelle horreur!

Alfred: Proszę bardzo – nie przerywać zabawy. Zapraszam proszę. (podaje rękę jednej z pań i odchodzą wszyscy oprócz Postępowicza i Barona)

Postępowicz: Pani baronowa ma widocznie słabe nerwy. (Baron nuca ręką do wtóru) Po chwili wracają pod rękę Radca i Alfr.)

Alfr: ... małe wzruszenie nerwowe – kobiety są wrażliwe. (do barona) Uspokój się baronie – już dobrze jest – ale proszę powoli! Ej Hej! jest tam kto? (Lokaj w drzwiach przybiegł) podajno cygar – czy mości panowie na salę? –

Radca: Najlepsza pogawędka przy cygarach – to złoto – prawda. (Tomasz przynosi cygara)

Alfred: Proszę – proszę – stare bawarskie nie chcecie cygar? (zapalają i wiadają)

Radca: Ale gdzie winowajca? ulotnił się –

Alfred: Jaki winowajca?

Radca: A Plazowicz – przecież on wszystkiego przyczyna – (zniżonym)

Alfr: Plazowicz? a – prawda? Gdzie Plazowicz?

Tomasz: Proszę Jaśnie pana hrabiego pan pełnomocnik niedawno jak biegł przez podwórze –

Postępowicz: Pan policjant po kroplę oznajmiający –

Alfr: Tak tak – po kroplę – do oficyny zapewne – (do Tom. powoli i idź – (Tom. stawia wino i przekąski i zgrabnie i odchodzi) on tam ma apteczkę swoją ... –

Plaz.: wchodzi przez werandę) Za późno

Radca Za późno — za późno — poczekaj —

Pasierbica zmieszany Co? za późno!

Radca Abdykacja ogłoszenie Mustermann po obiedzie

Alfred Z tego wynika —

Pf. A — ci pani baronowa?

Alfr. Dobrze jest — pozwala do siebie jeździć — (wracają) Mecenasie bierz do tej afiszy po tropie — Tomasz ci wiadomość na podwórzu.

Postęp. Ale jak widzę pan nam niemasz ci nic jeszcze nowego o pani baronowej — Takie pan szlachetne

Pf. Gdzieżtam — nic —

Alfr. Zostań tu — chciał napisać ale co nabroił — ot zapał sobie — wpadnij —

Pf. W istocie — nic jeszcze tak stary ale silny mocny. Potrzeba wiadomości na pracy na pracy (do Postęp) Pomoc na miejscu trzeba za biórkiem nie nadaje się do tej pracy przy tych tem. gospodarstwie —

Baron Ojca to prawda prawda!

Postęp. Od rana do wieczora ujeżdżają — to się wtrawnik nadaje na sztywka —

Baron Prawda — święta prawda

Postęp. Mnie się jednak zdaje że wyrozumiałością i łagodnem obejściem można by wiele więcej zdziałać — bo tem się obudza godność osobista która najwięcej bywa w ludzie nasyca (do Alfr.) Przez co pan hrabia zdanie moje podzielisz. (Alfr. potakuje głową)

Pf. To się nazywa kogoś inaczej: Ja ~~nie~~ ~~wiem~~ w praktyce znam surowe chamem i bez kija nic na nim nadzy. A nie było jak nieboszczyk hrabia — ten rozumiał gospodarstwo. Ale też bez bata ani na krok.

Alfr. Ojciec mój był wtrawnikiem stary dziś, starych przesądów — inne czasy — inne poglądy — 45

Baron
Cóż to panie teraz! To złoty człowiek złoty był człowiek
panowie — teraz tobym trzeba jak tego tam — jak tam Demostenes
z latarką chwodzić żeby takiego znaleźć — (Postępowanie ucieka gwałtownie
nos — Alfred za trzy i chrzyka) Co za humor panie! co za humor!
Ot opowiem panom — bóg panowie na wesoło stworzył
śpiewał był dawniej jego — Jak wiadomo był wygnany
gospodarstwie — i uniżony a jaki wygnany wszystkim
że nigdy panowie taki jeść był porządek w każdy z fornali i porobkach
musiał co najmniej dwadzieścia pięć odlewanych dostać. Zdarzyło
się raz w chłopie — jeden jakoś pono zaczął coś wiecznie nie zastawał
na baty — No i cóż panowie powiecie? Nie chciał nie wyglądać
przy końcu roku aż chłopak niborak musiał sam dobrowolnie
się położyć i swoją porcyę dostać — (Zamyśla się) Sam byłem
świadkiem panowie, sam byłem świadkiem . . .
(wchodzą opowiadanie słuchają z przeciwnej strony za drzewami
wychodzi Luna. Słychać krzyki — krzyki wołanie
wybiega na werandę . na oścież) Tobiasz wbiega
Tobiasz wbiegając Alfredzie! Alfredzie! — (wskazuje na lewo)
Głosy Pożar — pożar!
Tomasz wbiega, Proszę Jaśnie pana — stodoła nasza
pali się (razem z nimi wybiegają, wbiegają w głąb)
Baronowa wpada na środek z rozpaczą
La comune! la comune! wołają — padają na kolana
padają na kolana — (Wołają wspólnie)
Alfred powraca uspokajając się pan stara — to dalsze — stoi
Tobiasz Alfredzie! Pani baronowa!
Amelia wbiega, Cóż —
Tobiasz Podobno stodoła —
Baronowa Gdzie mój mąż? Gdzie mój?
Amelia Alexiadzie się pani nie zlękła — to dalsze

mais venez donc — (Biggne ją do werandy — ...ma tu nikogo)
(Adolf z ogrodu — Ale proszę panów — niema nikogo pierwszego
Plazowicz z ludźmi tam jest — (wchodzi z ogrodu za nim
Radca, Baron) Uspokójcie się panie —
Dalia, Jozef przyniósł pani bukiet, to pewnie od niego
Baronowa, Mężu! pójdź do boju — jedźmy
Amelia, Et bien? Alfredzie
Tomasz, przybiega z ogrodu, Już nieznośne proszę jaśnie pana
hrabiego.
Dalia z werandy, Tomaszu! komornicy z kluczami.. (Tomasz pędzi
wbiega do wnętrza) (do Baronowej) Niech się pani uspokoi —
Plazowicz wpada zadyszany, Już nieznośne — damy jeszcze za bramą bodzą.
przyszliśmy —
Radca, To widocznie podpalone —
Plazowicz, Zdaje się że niema najmniejszej wątpliwości.
Nikt nieniósł potrzeby tam chodzić za światłem. Płot był
podpalony i tlił się. pod stodołą —
Zaczęcie nie doszło jeszcze do
domu, strzechy tylko gonty z boku zaczęły się palić —
Amelia podchodzi Alfredzie — słuchaj się — rady — posłuchaj
tych panów — My tu zginiemy.
Postąp do Plazowicza, Zdaje mi się niestety że tak jest — jak pan
mówisz — Będę pana prosił o szczegóły — dlatego sprawę
podnieść na mojem pismie. Jaki orzeł nie kompromitujący
najmniejszy dotąd, naszą sprawę. — Jaśnie
Radca, Dosć wstawienia nie pozwolę
Alfred, O jakiego jest porządku — co tu służy? — nieznam —
pan Plazowicz ma dokładnie —

(z wielkim tonem)

Plaz. Właściwie o dziewczynę, ładną i młodą, która proteguje i chciałby gwałtem uchodzić za tego patrona — I zmiast się gwałtownie upominać o zapłatę, którą się wcale nie należy ba nie dotrzymać umowy — Uwłaczasz panowie — odzywa się chodzi

Radca. Ależ to ~~niemoralny~~ człowiek bez moralny nawet (podczas tego tomaszu przynosi kawiarkę z kawą i stawia na stole)

~~Radca~~ Podczaszy. Wartoby się nad tym zastanowić — Tomaszu chodź no tu wypytać się —

Plaz. Ot Tomasz! Tomaszu! Czyś nie odchodził przed południem? Nie był tu nikt obcy koło dworu?

Tomasz. Proszę jaśnie pana nikt tu nogą nie chodził — Nikomu nie podrodze — Chałupy to tu przecie proszę jaśnie pana.

Pl. Ale z tamtąd — od strony wsi? — czy przypadkiem nikt z tamtąd nie wychodził —

Tomasz. A któżby tam proszę jaśnie pana wychodził. Nawet pana nauczyciela niema w domu od wczora —

Alfred żywo. Jakto? Pomiadasz że niema? Czy wyjechał na prawdę tylko?

Tomasz. Wiem proszę jaśnie pana hrabiego — bo to ponoś mówił że nowy ma przyjechać a tego pana nauczyciela już nie będzie. I żona nawet rozchorowała się jak i inne ~~chorowała~~ dowiedziała się o tem. (Tomasz odchodzi — spoglądają na siebie)

Pl. po odejściu Tomasza. Jeżeli kiedykolwiek wątpiłem ~~miałem wątpliwości~~ wątpić mogłem to teraz mam pewność —

Alfr. Słyszałeś przecie że wyjechał — —

Plaz. ~~Hyroldus~~ Właśnie, właśnie dlatego — Jestto zdrada
skłuczka — wyjeżdża ci niby — wiadomem się powraca
korzystaje z nieobecności — robi się swoją — a potem finansy
i korce w wodę ——

~~Radca~~ Bardzo to możliwe, możliwe.

Baron. A zresztą czy to koniecznie moi panowie dam miał
to robić — Takiemu jednemu drugiemu dobrze dać strzępa
słówka a dzisiaj dworów co spali (baronowa nie pokaże się)

Dalia. Z miłości do pani nie można już tych okropności
do baronowa zendlaje zawsze.

Radca deydujący W istocie niema co nad czem rozprawiać
dłużej. Albo on nam podpalił albo nam ówi to tego parobka
za zdrady — Jedna z dwóch rzeczy nie ulega wątpliwości.
Pan winien kochany trzeba się deydować oddać tu te dwa
indywidua wojsku sprawiedliwości — a nawet mimo prawa
nie pozwolić na to —

Pl. W tydzień najlepiej mogą się wyjaśnić —

Amalia z uniesieniem Alfredzie ma soyez pas enfant

Alfred jakby sam do siebie ze smutkiem Kolega! ...
po namyśle z godnością rezygnacyj Ha! co robić! —
milczy się nie ma innego sposobu.

Pl. Lecę sam do powiatu

Alfred zatrzymując go To jest dobry — trudno — Jak mam jechać
upiorze — Najlepiej wdzięk na batenka mego — wiesz (Pl. wiesza
mu się na wilczarni ... odchodzi)

Radca biorąc pod rękę Alfr. i za drugiej stronę tych się jakby unikali
ze stydu wychodzi. To ozdobnik bardzo zacny nam z niego. Opowiem mu
jak mocny stoją żeby się zaangażyć wcześ do śledztwa —

„zasłona opada"

49

0_5

III

„Lhadwian"
Odsłonin IV

II

5-2

„Zbrodniarz"

Odsłona IV

(Pokój skromnie umeblowany — Z lewej stół przykryty kolorowym obrusem i krzesła — Na stole lampa świecąca, przyćmiona. Dalej szafa z książkami. W głębi okno. Z prawej narożu łóżko. Nad łóżkiem obrazki i lampka czerwona płonie. Bliżej kanapa i drugie. Obok łóżka kołebka. Przy kanapie siedzi na krześle Maryna ~~nad~~ jakby drzemała. Julia idzie od stołu do kołyski.)

Jul. półgłosem Usnął — Może się uspokoi przez. Trzeba go położyć (Maryna wstaje — Układają dziecko ostrożnie do kołebki. Jul. całuje go, i oddala się na palcach.) Trzeba to wyprzątnąć bo jakby Maryna do mnie.

Stefan nadjechał ~~wróci~~ przyszedłby się jakby te lekarstwa obaczył. (zgarnia flaszeczki ze stołu.) Ale ale ~~ze~~ idzie jeszcze idzie upaść moja dobra Maryno. ~~Trzeba~~ Jeszcze zanajdzie dobrej rady potrzebujemy ~~jeden~~ wypoczynku. Pole was zapewne ten bok.

Maryna ~~Ale~~ E! (kiwa głową) Mnie tu dobrze, (ukazuje na serce) tu boli moja dobra pani. (obejmuje ją za szyję i płacze z głową)

Jul. Cicho! obudzisz go — Uspokój się moja biedna. Usiądź tu. (sadza ją na krześle i usiada sama) ~~Nie należy rozpaczać. Bóg~~ Bóg się otarł że to nie on — Nie należy rozpaczać — Może się okaże że nie on — —

Maryna (płacząc) Moja ostatnia pociecha! Jedynak mi został i tego mi zabrali.

Jul. ~~Nie należy rozpaczać. Może się otarł że nie on~~ — Żeście nigdy dzieci miki oprócz tego biednego chłopca? Nie widziałam.

Maryna Miałam ich troje moja dobra pani — Najstarszy Janek mnie było, jak ~~pięć lat~~ piąty rok przychodzi jakaś go podkowała. Żeby ta pani widziała, moja pani dobra co to był za chłopak! Jak malowany, powiadam. Chłopcy to już nie tacy. —

Jul. I wszyscy umarli?

5 B

Maryna, la przysła zwyczajnie na niego kolei do wsi dawno.
Com ci tēr napłakała, moja pani kochana, com się naprosiła,
niechcieli mi wierzyć ćim mówiła że pirsi na słabe.
Tak go w rzuni męczyć, gorzej, dzień w dzień, dzień w dzień,
to i roku przy tem wojsku nie wytrzymał. Wyleżał się
biedak w szpitalu a jak mi dzieci a już mu nie poradzą
to mi go odesłali: ~~to~~ Powrócił do chałupy i nic nato ceby zrobić
I tak nad dwoje ino ostało.

Jul. To mąż nie żyje już?

Maryna Mój to już dawno na sądzie boskim. Siedmioro
było wtedy ~~tego~~ troje lata a niboszczkowi Jaśkowi jeść! Ja przy
mnie leżał najmłodszy ~~ostatni~~ co tydzień jeszcze nie miał
jak świat boży oglądać. Zimę dał pan Jezus taką srogą że
jak ziemia pękała od mrozu — a ta w chałupie, zwyczajnie
biedna, ~~chata~~ drzwi i okna pozatykałam szmatami, a zapalić nie
potyczka — ciom ze dzieci zgrai. Ulamtych mi nie chodziło, bo te już
nauczone to się gdzieś w słomę zapchali i przysłuchiwali cim mogli.
Ale ale biedactwo com go ogrzać nie mogła bo sama jak drzewko
z tego mrozu. Nie mogłam wcierpieć i zaczęłam wyrzekać i płakać
na głos. A mój nieboszczyk się zerwał i miarkuje że matka czyni
po cichu. ~~Tak jak dzisiaj~~ Miarkowałam się żeby cicho.
Ej Bartku, powiadam mu nie idź tam bo to pański — jeszcze
powiedzą że kradziesz. A on mi nato: najpewniej tam, a
pan Bóg jak mi dzieci dał to niechże żeby zezimna marli
ktoś choć parę jałczi. — I poszedł.
Tak poszedł tak go niema — a ja przytulam biedaka jak mogę
i owijam — a tu noc taka długa i czarno dokoła, i nic nie
słychać i nie widać na polu.
Ach pani moja droga! Za co mnie Pan Bóg ~~wtedy~~ skarał
za jakie ciężkie grzechy mam wtedy urząć?! Urzęłam tak jak
siedziała skulona a kiejem się obudziła to już świtało. (płacze)

Jul. Jezu?

Maryna Mój mały biedaczek leżał (na słomie) wedle mnie. Stygł
rozwinięty

mi się zbolała i zamarzł.

Jul. Biedna matko!

No a mąż, czemu nie wraca?

Maryna Choć miłosierdzia już nie ma ostał.

Jul. Jakto? Jakto zamarzł?

Maryna Nie, ino spotkał się ze ziandarem i jak ten powiadał chciał się sikiery bronić więc ziandar, zwyczajnie wystrzelił i zabiła mijscem.

Jul. Okropność!

Maryna Jesce i złodzijom ~~zabili~~ chcili zrobić pomiarci nidaśc ze go zabili — Poszli domu i tesmi i wojt: poszukali cała chałupę ale nic nie znalźli. A ja ino wyszła wiata stąd tam wracała odwidzić dwa miśigen — Tak moja pani droga — Dwa miśiąca widziałam w tym kryminale za to com na wójta i ziandarów wygadała i wygnjała z tej kolei —

Jul. Niecierpliwie wila —

Maryna ~~Ukrzyżuje jesce Chrystusa~~ Ukrzyżuje jesce Chrystusa i Pan Bóg nadaremny zamilczy!

Jul. Idźcie już — idźcie — Wyprzejcie i mijcie za Bożą nadzieję dobo spi — widzicie —

Maryna Dobranoc moja dobra pani — (wychodzi:)

(Julia wsiada przy kołysce zadumana. ~~Podchodzi do okna.~~ ~~Stefan w podróżnym stroju~~ Po chwili słychać tupot. Julia ocuca się z chustereczką w ręku. Wchodzi Stefan w podróżnym stroju z torbą w ręku. Jul. pada mu w objęcia. Witają się:)

... się udziła. Twierdzi że niebyło czego. Li ponowie schowała najspokojniej wskazówki wszystko. com im nagadał.
Co zaś do posady mojej. trudno! Zdaje się że już nie ma rady, ktoś mnie za dobrze oszarował. Stamtąd nawet pewne powtarzali o ile dowiedzieć się mogłem że pan Alfred —

Jul. Toby było już za podle! —

Stefan Żal mi — żal mi tego zakątka, tych drzewek, tego słońca tych kwiatów — (zamyśla się) ale — w słońcu, szczęściu od nas Fal[illegible] odbijającego się marzeń — samych dalszy. Gdzie by nas los nie rzucił, nie trzeba tracić odwagi: Tysiąc zostawia najpiękniejszych kwiatów (całuje) a symbol jak się rozumieje to jakby promyk słońca nas ciemniejszy zakątek rozjaśni i rozweseli. (nasłuchuje) Idzie — to dobrze —

"Zbrodniarz"

(Odsłona IV)

Pokój skromnie umeblowany. Obok kanapka stół przykryty kolorowem obrusem i krzesła — Na stole kilka książek i lampa zasłonięta. Z prawej strony dalej szafa z książkami. W głębi drzwi otwarte do drugiego pokoju, przez nie widać kołyskę i łóżko. Nad łóżkiem obraz i lampka czerwona. Julia nad kołyską. Wchodzi przez drzwi z lewej Stefan w podróżnym stroju. Julia zrywa się i podbiega do niego. Witają się na środku sceny.

Stefan, Cóż — długo bawiłem prawda? Czekałaś na mnie — Z tego nie nie wynikało oprócz mile pięknych obietnic ... (zmienia odmiennie podróżne)

Jul. Cicrej — ciszej tego zbudzisz — (ukazuje na kołyskę)

Stefan Przecież on ma ze trzy ... — nie ma chwały — Pocałuje go a zobaczysz że się nie obudzi —

Jul. (otrzymując go) Cicho — nie idź teraz — Bo widzisz zaledwie go uśpiła — miszczo jest —

Stefan, niespokojnie, Nie zdrów?

Jul. Miał gorączkę — widzisz ... (podchodzą ostrożnie do kołyski)

Stefan przygląda się chwilę — Wracają i przyciszonem głosem rozmawiają

Stefan Oddech nierówny i płytki ma rozpalony — Jakże to dawno —

Jul. Niedługo po twoim wyjeździe —

Stefan Zgrzytnął się — zmartwiły cię niepotrzebnie te zajścia. Ja widzę, że po urodzeniu dziecka z mlekiem matki się wsysa

Jul. Usiądź — usiądź — zaraz ci herbaty zgotuję — Musisz być zmęczony.

Stefan

Nie tyś droga mnie zmęczyła ale — tęsknota — (całuje ją) Ty
prawda musiałaś także tęsknić — ~~tłok~~ (Jul. kręci się około kanapy
i co chwila nasłuchuje do kołyski
Ale — nie myśl ciągle o nas zapomniał — (otwiera torbę podróż
i wydobywa pakunek) to dla ciebie — masz —
Jul. biorąc Stefanie! Sacoś wydatki — Ile tego gdy mojemu
ładu chwila zostać bez grosza —
Stefan Ale to dla Adasia — (wydobywa suknię itp.) — Za drogo
mogą, ale podróżni prędko — No cóż? — Prawda że mu ładnie
No — ale przecież nie będzie gderać na mnie — Wolę już sobie adwokat
co, ligle zgnić tutaj wegetować — Nie chciałbym co prawda przynajmniej
go do złego, bo kto mi co go gderać może, ale dopaki mnie stać na to
~~to mnie~~ No cóż? Nie mi mówisz jak ci podoba — (nagle, spojrzawszy
Jutko? Co tobie? Ty płaczesz? (Jul. na mnie się na pieczy
upada na kanapkę i twarz chowa
do chustki płacze) Jutcia zlituj się — Uważ tam że mnie oczy drapią
Co ci się stało — (z przerażeniem) Mogę Adas? (Jul. kiwa
~~i na przód~~
Jul. - Chory — bardzo chory! (Stefan podchodzi i pochyla się do kołyski
potem wraca)
Stefan Czemużeś mi nic powiedziała zaraz?
Jul. Nie chciałam ci przerażać — (upada na krzesło)
Stefan Mogę ci ci zdaje tylko — nie trzeba zaraz rozpaczać.
Jul. Ach ~~ty~~ gdyby wiedział jakie to okropne ~~ty~~ jak na sercu
gorąco — przeraca oczkami biedactwo i rączki do góry wyciąga.
Cyt (nasłuchuje) była chwila — myślałam że już skończy —
~~Jutcia~~ Nic nie słychać ale ten go pokroju.
Stefan Nic — śpi — ~~Widzisz, że już dobrze że śpi —~~
Jul. załamując ręce Stefanie Stefanie! ~~Ja~~ Adam okropne
przeczucie — boję się nawet —
Stefan całując Uspokój się Jutko: może nie jest tak źle jak myślisz.
Choroba a dzieci gwałtowniej się rozwija ale i zdrowie równie szybko
powraca — (Jutcia znów do kołyski — pochyla się) Blada się chwieje
ale się nie przebudza. — (siada znowu koło kanapki) To dobry znak.

Ha ty Żulko potóż tę sama — Wyprawaj; ja muszę tak przez bezsenną
przepędzić — Idź — ja ta będę czuwać tym czasem — Ale — czemuś Maryny
na noc nie zatrzymała? — Gdzie Maryna?

Jul. Maryna? Maryna sama śpi w domu —

Stefan. Coż się stało?

Jul. Nic wielkiego, prawda. Na zajęciu po twoim odjeździe pożar
wszedł w pałac. Podobno Stach miał podpalić. . .

Stefan. Cóż podobna?

Jul. Tak mówią — ale czy prawda? Aresztowali go żandarmi; ale
to wtok — skróty sposób — Który go kolbą podniósł wpierw jak już był
z kuby; aż nie się kroew ustawi mieli — upadł na twarz . . . skropili
Matka się na nich rzuciła, chciała go bronić — ; ja stoję stłukli
nieboszczkę —

Stefan. Biedna staruszka! a Stach! Stach!
Jakto możliwe? Kto z uczciwego człowieka zrobił zbrodniarza? jeżeli
się stało że on rzeczywiście podpalił — Kto? pytam się —
Cichy Żulko! — Jak mi tego wierzyć w oczach błędnie! — Ile obłudy,
ile fałszu! — Ile zbrodni — a jeszcze najczęściej mowa niedołężnie i tchórzliwa
Tak Żulko! Zaczynam być niedowiarkiem. Tych kilka dni
przejdzie a wszystko to kilka dni kilka nauczyło
się wiele — wiele! Wzbudzenie obłudy

Zamknęli się w naszej wysokiej otwarci, natomiast postępu w
Wiemy tam co kilka głosy[ów] wzniosły zasady Przypatrzyłem się
obłudy (kilku z tych) (nie mówi nikogo opinia publiczna, tych kilku ciągnie
tych apostołów rozmaitych idei i postępu jakie mają być ich nowego
wieku, tych wyrzekłem pisma (o tak pustce mowie i szczytne zasady
tak pisane mili
myślenia) na papier — Opowiadałem im zajście jakie miałem z Alfredem
rozwadzie się rzecz o nad zmutnieni stosunkami jakimi się te przyjaźń
nad uciskiem kilkrego, wypytywaniem, prześladowaniem, niewoli
Niewoli, i tak dalej. — Cóż? Potwierdzili się to dla nich rzecz
wcale nie nowa. Mamet przejęty mi powiedział iż ani adwokat sam
ale to tylko pozycja — Publiczność zaś, jasnie wielmożny hrabia
Rewanżyści jest jednym z najtrudniejszych

jest jedną z najmniej wpływowych figur, bardzo rzadko
biorą udział w sprawach publicznych, należą do wszystkich
towarzystw postępowych i filantropijnych, jedynym kandy-
na posła przy ordynackiej wyborach — wyrzekli się
przeciwko niemu dalibyśmy broń w ręce przeciwnej partyi
I w ogóle wydobywanie na jaw nazwisk ujemnych stron
kompromitować się musimy w oczach obcych —

Jednem słowem kto źle czyni mniej szkodzi niż ten co
źle wyjawia — tenże zdrajca —

Zresztą, a powtóre za wielkim się rzuca aby się wszystko wy-
dać — On tylko z ogólnego stanowiska — — — (słychać krzyk dziecka)

Jul. zrywa się Budzi się — biegnie do kołyski i kołysze Stefan
podchodzi: przygląda się i całuje dziecko. Wraca powoli i siada
na krześle zadumany.)

Stefan Zaśpiewaj mu Julko! On najprędzej uśnie jak mu
śpiewasz —

Jul. podchodzi śpiewa

(urywa nagle)

Stefan (przytłumionym głosem) Czy już śpi? — (milczenie) Skończ już? — Julko

Julia zrywa się z załamaniem ręce nad kołyską — z przerażeniem) Stefanie!
Stefanie! (Stefan biegnie) — Stefanie — chodź — Ratunku! (Stefan
porywa dziecko z kołyski i przynosi do lampy Jul. za nim) Patrz! — po-
czerniało jak zawrzaca — Litości! Litości dziecko moje kochane!

Stefan Wody — wody — szybko ochłodzić —

Jul. Ach! — połóż go tu — ostrożnie — (kładą go na fotelu klękają
klękają przy nim.) — Ach! — nóżki ma zimne — Czekaj niech ci
ogrzeję — Boże, i nic nie można poradzić? —

Stefan, Lecz to nie może być! To chwilowe osłabienie — Trzeba się poradzić (zrywa się, nakłada kapelusz)

Jul.) Gdzież chcesz iść — doktora tu niema

Stefan, Ale kobieta jakaś — matka — więcej nie zrozumiem...

Jul. O! zajść chce — słyszałeś —?

Stefan, przypada znów do drzwiczek Sylwia! matko moja — Ach! gdyby wiedzieć — co się stało? co?

Jutko! gdyby tak się stało tobym nie przeżył — Adasiu! Dziecko jedyne! spojrzyj na mnie! spojrzyj jak potrzeć umiałeś — Uśmiechnij się do ojca, do mamy twojej — Ach! niech posłyszę jeszcze twój głos dziecinny — zarobię tej jak ptaszek...

Jul. Och! och! — jak blada! czy widzi? czy widzi Stefanie? Jak blada powieka zsunęła się nagle przebiegła nagle paciorki jego — (zakrywa) Ona kona! — kona —

Stefan, zrywa się — nawpół przytomnie! Ludzie! pomocy! to nieprawda. Przed chwilą żył jeszcze — Adasiu! — może jeszcze jest rada... (wchodzi spiesznie ten drugi)

Jul. patrząc z zatrzymaniem w oczach Stefanie! Za późno! za późno!

(upada na krzesło z płaczem) Ja nie przeżyję! (wchodzi żandarm za nim drugi — trzeci w drzwiach zatrzymuje się:

1szy żandarm, zatrzymując Stefana Za późno mój panie —

2gi odwracając się do drugich To ten?

Głos z za drzwi Ona — pan nauczyciel —

1szy W imieniu prawa aresztuję pana —

Stefan, cofając się: Co to jest?

Jul., zrywając się, patrzy osłupiała Stefanie! Czego oni tu chcą?

Stefan, przeciwstawiając się Pasécie umie — (żandarmi zatrzymują go) Ja muszę iść — Czego chcecie ode mnie? — To chyba omyłka — Pomówię! wyjaśnię rzecz — Mnie dziecko kona —

(do drzwi)

1szy/ Proszę iść za mną — hej! otwarcie — (popycha go)

2gi/ Niech się pan nie sprzeciwia bo stłuczemy pana —

Stefan z rozpaczą Ależ za co? za co? Powiedzcie mi przecie.

1y/ Niemam nic do gadania — mam rozkaz pana aresztować a dostawić do sądu i niepotrzebuję się tłómaczyć przed panem — Pan zresztą najlepiej za co kto idzie pan chciał uciekać —

Stefan Uciekać? — Julio! słuchaj co ci mówią! — Panowie ja przecież za chwilę wrócę —

2gi/ To się nie da zrobić niestety —

Stefan Dziecko moje! umarło! (wyzywa się i leci do drzwi) Zabijcie mnie lepiej chcę przy tobie umrzeć — umrzeć za nasze szczęście nasze ziemskie przykre! Adasiu! Adasiu! Czy słyszysz ojca co przywołuje! ....

Julia, która stała z załomaniem rękami na piersi a blada się do ostatnich granic powtarzała tylko słowa — Jak śmieliście tu wchodzić w takiej chwili — Kto wam upoważnił? — Kto? Czy mają ojca od kochanego dziecka? — kto pytam? (1szy żandarm wsuwa się pomiędzy Julią a Stefana. 3ci podchodzi, odsuwa się na bok i przygląda ciekawie się całej scenie —) Proszę zostać pana na chwilkę zostawić co kochanej Uniałaś podpalać a teraz się uspokoić — Nieprawda! (popycha Stefan daje się wziąć jakby nie pytając się Julia rusza się za nim) —

Julia Stefanie! Stój! — Stójcie!

2gi żandarm odpycha ją gwałtownie na środek — Wychodzą. Julia stoi chwilę w osłupieniu rozgląda się ~~z przerażeniem~~ ~~rozpaczą na dziecko~~ wreszcie obłąkana i spojrzawszy na dziecko chwyta się za włosy z okropnym rozpaczą

" zasłania twarz

„Złodziej"
Odsłona V

(Scena przedstawia ten sam ogród, co w III odsłonie. oświetlenie dzienne. Drzwi szklane, wchodowe zamknięte.
Na przedzie Marcinek młody chłopak stoneczkę polewa kwiaty
Stefan wchodzi z głębi i podchodzi do chłopca)

~~Marcinek adoracyjnie~~

Stefan podchodzi do Marc. i klepie go po ramieniu Jak ci mało Marcinek adoracyjnie Oh! to pan nauczyciel? Dzień dobry panu zdrów
Stefek Pozwolisz mnie? Marc. Wzgrowadza go
Marc. Jakżeby

Stefan podchodzi do Marc. który go nie spostrzega. Słuchaj no mój chłopcze —

Marcinek O! jakem ci ten zdrów — Ech! to pan nauczyciel!
Stefan Czy ten wasz pan dziedzic ~~pewnie~~ na dzisiaj wyjechał?
Marcinek Własnie obiad jedzą — czy pan nauczyciel chce ci widzieć z panem dziedzicem — to trzeba na drugą stronę — Jedno ze stu jakby pan chciał zaczekać to wnet wyjdą bo dziedzic ten zawsze bardzo prędko je.
Stefan Ja no to wolę zaczekać — czy to prawda że masz wyjechać wczesny —
Marc. Ja jutro rano — już wszystko przygotowane — Pan to mają obiecać naszego pana na tego posła —
Stefan To wy go obiecacie? To go widać lubicie bardzo —
Marcinek wzdychając E! Ktoby tam lubił. Czy to my co mamy. Panów to ludzie za dużo obiecują ale ja ci na tem nie zbywa. Inna dusza co wejść tak ~~[illegible]~~ rozkochać i zionderz panów zeteru chodzi

/

coby wszystkig za jednościg byli i głosowali na naszego hrabiego —
(chwila milczenia Stefan przechadza się Marc. podbiega)
Stefan, to zkądże mię poznał że ja nauczyciel.
Marcinek, to niebacę to jak pan u nas byli i powiedzieli tatusiu
i nas wszyćkich jak takich było ładnie — O my tu wszyscy pana Boga
prosimy coby ten pan był jak najlepiej. to jeden za panami płakał
jak pana wzięli do kozy mówiąc — Mój tatuś zaraz mówił co to
nie prawda coby taki człowiek zamawiał kogo do zbrodni —
a to wszyćko hec tego Tomasa —
Stefan, Przez jakiego Tomasa?
Marcinek ogłądając się, to hec tego Łokaja — mówię to panu co a pana
hrabiego służy — Bo on jeden mógł zawiadczyć po sprawie —
Dlatego to sam się wyprawił jak widział co ten pan Mańca latał do
stodoły za nim ogień się pokazał — to tego mi uznał w ogóle
Stefan, to zkądże ty wiesz o tem?
Marc. Ja to po całej wsi widzę — Nawet już zaczęli gadać że
pan Dziedzic zaraz Tomasa kazali wyprawić za go jest tu niema
a kazdy boi się z tem odezwać coby mogł być kłopot —
Stefan, To pan chcesz się z panem dziedzicem widzieć? — Może pan
znowu to ucieszy ostatecznie —
Stefan, Nie, mój kochany — Chciałbym chwilę pomówić
z waszym panem — ale ja to zaczekam jeżeli ma wyjść
Marc. Wyjdzie wyjdzie niedługo — niech się pan tu nie gniewa — Ja muszę
po wodę —
Stefan zawraca się do Marcinka (Marcinek zawraca — Stefan
odjeżdża zamyślony za wzg.) Marcin —
Marc. Co to takiego?
Stefan, To jest dukat złoty — To wszystko co mi zostało po —
po moim ojcu — to przy chrzcie mu dano — ...
Marcinek patrzy — waha się A co ja mam z tym zrobić? —

Stefan Zachowaj ge sobie na pamiątkę po ... ode mnie — Pamiętaj
wszyscy o mnie — będziesz szczęśliwi. Weź mię — Niemasz go komu
zostawić —
Marcinek z rozczuleniem Cy pewnie odjedzie dalekо moc ?

Stefan O tak — dalekо — bardzo dalekо ! Już ią nie zobaczymy —
Będzie zdrów mój chłopiec — i wy wszyscy —

Marcinek obejmuje za nogi Niech pana pan Bóg ma w swojej
i błogosławi za tę dobrą mój panie kochany — (odchodzi z konewką
zostaje — wszyscy za nim. Stefan obcina tuje i odchodzi prawą stroną
. Pochwili otwierają się drzwi z pałacu wchodzi na
werandę Idalia za nią Płazowicz)

Idalia, schodząc za ojcem i zwracając się do Płazowicza Pan zdaje
się nie tak dobrze jak i ja że wyjechany jutro o piątej rano do
miasta a stamtąd na wieś. ...

Płazowicz Dla tego przyjechałem bo nie wiedziałem mogę aby pani chciała
wyjechać bez ..... bez ...

Idalia Zatrzymujesz się ? Bez rezp ?

Płazowicz Panno Idalio ! — czy pani mnie nie rozumie ?

Idalia Przyznam się panu że nie mam najmniejszego pojęcia do czego
pan zmierza — Jeżeli to ma być zagadka to chyba będzie za trudna
do rozwiązania; zresztą ... w przeciwnym
wypadku zdaje się mam na głowie Mistrza nauk prosię
abyś pan był łaskaw dopilnować pana a mnie pozwolisz pani
Płazowicz — (wstaje na ławce)

Płazowicz Rozkazuj pani —

Idalia Płazowicz

Płazowicz

Idalia

P.P.

Idalia Boże — pan zapewne nie ma swojego pistoletu

~~Za niepotrzebnie ~~ ~~Alfreda — Gdyby tenor~~
~~i wjaki sposób wyciągnąć~~ ~~a spadła po~~
~~?~~

Idalia Rozkazywać nie mam najmniejszego prawa ale zobowiązuje
kyś mnie pan Bardza gdzbym był łaskaw dojrzeć aby te drobiazgi
co w ewnętrznym kuferku, staranniej opakowali. Bo tu na tych ludzi
licyć nie można a ja sama tak jestem zmęczona . . .

Plazowicz I pani to nazywa łaska. ?! Pani na ktory skinienie
~~gotowa wyrzec~~ ~~wyrzec~~ niewahałbym się nazwać na najwyższą
niesprawiedliwość, — . . .

Idalia Co pan tak potępiennie się wyrażasz? Pani Plazowicz —
gdyby kto słyszał to dopiero z niewiem coby sobie mogł pomyśleć.

Plaz. (Cha wstawia. Plazowicz zatrzymuje)
Panno Idalio. Ochaviłę — o małą chwilkę błagam.
Czy pani, która tak czułościowe serca okazuje dla biednych, która
tyle masz nadziei współczucia na cierpienia drugich, czy pani
nie istnieje w tem sercu ani skrawku ani iskry współczucia
nie znajdzie dla cierpień duszy — cierpień tak bolesnych

Idalia, wstając Przepraszam, ale muszę odejść.

Plazowicz zachodzi drogę i klęka Panno Idalio! Jak chcesz . . .

Idalia Co ma? — (zachodzi spiesznie i zabezpiecza — to w
pół drogi upuszcza) Ktoś panu dał prawo obrażać mnie —
Pamiętaj kiedyś pan pamiętać panie Plazowicz a kiedy pan
może — Może nie mnie będzie za mocne i odbrodzi pana przytomność
Proszę się opamiętać bo gdyby Alfred się dowiedział . . .

Plazowicz (Marcinek wchodzi ze szklanką i konewką; odchodzi)
~~Ochaviłę~~ Odpuść mi brzydkie — ~~bo~~ ~~ale~~
~~za bost twój~~ ~~bom~~ ~~dla tego~~ ~~mnie~~ Pogardą ta duma
straszna wzniesiona dla tego że nie jest brzydka! Ale nie
za brak twój pierwszy do tego mnie upewnił . . .

Idalia przy dorożce odwraca Alfred? to jest bezczelne kłamstwo,

Pharamond. Jasna wielmożna hrabianka! Ale na takie fanty trzeba mieć więcej pasażu i nie na takiej hipotece — (do siebie) Głupia! (po chwili wchodzi prosto do Alfred)

Alfred. Co to jest? Pharamond? Wielka wspaniałość....

Pharamond. (wchodząc na scenę) Słuchaj Alfredzie! Czy to jest płomień żeś mi robił nadzieję co do ręki siostry twojej — czyś mi nie dawał jasno i niepodwarstwie do zrozumienia że Adela nie patrzy na tytuły, ale na erbowiska.....

Alfred. Wróć i mów wypokojniej. (Alfred usiada bliżej sceny opiera się o balustradę, Pharamond naprzeciw niego za stołem bliżej drzwi) Ja najprzód (wchodzi Lokaj z kawą ustawia na stole i wychodzi) ja przy drzwiach: Słyszysz mi Alfredzie?

Ph. I słuchamy, słuchamy (dowcipkując i wpatrując się w twarz Alfreda — do Lokaja) Czy nie ma tu stołu? — Dla — zawsze drzwi nie przychodzi aż ci zawołają (Lokaj wchodzi) Alfred słuchaj.

Alfred. Ja najprzód zrobię ci uwagę, żeś tak powierzchownie wyraził się o moich siostrze hrabiance siostrze mojej — nam mężczyznom wiele ujść może, ale siostrze mojej wiecznej prawie względy, raz jeszcze upewnię cię postępowanie jakie zawsze zajmuje względne stanowisko w społeczeństwie.

Ph. I To znaczy że ona nadto wysoko dla mnie jeżeli pozwalam mi mówić ty, chociaż bierzmy się browarem (Alfred wzdycha się) ale ja rzecz daleko mi nie chodzi bo ubliżenia jestem wielkoduszny godność moją.

Nie tak panie hrabio upiekło kiedyś ci być nie będzie potrzeby — Wtedy Pharamond był taki sam dobry wtedy jak i Pharamond: Ale wtedy nie miałem [illegible] Ale wtedy trzeba było na gwałt bronić się, mieć wiele banknotów [illegible] na grubych [illegible] i [illegible] z lichwiarzami latać z własnymi kieszeniami się, wtedy na wszystkie strony — Ale w najważniejszej wtedy ci nie będzie

[illegible] ojcowa
[illegible] mi zrobiła tej [illegible] abym
na tamten świat tę wybrać i zostawić tę twoją [illegible]
i niemogło opłacić mi co mi ~~[illegible]~~ twoją ojcie
zostawił. ~~Wtedy potrzebowało tego żeby mi [illegible]~~
~~Kiedy [illegible]~~ — Bezemnie nie miałbyś zapewnienia
mego wyboru na jutro ~~[illegible]~~ Ja sam mu-
siałem jeździć, agitować, pić [illegible], [illegible] wójtów
i wydawać tę [illegible] ostatnie. Konkurent [illegible]
przyjaźni i z mego poświęcenia a teraz ~~[illegible]~~ jak
ty zdaje się jest dziękczynienie to Płaszowie [illegible]
dwoma —

Alfred Nikomu dłużny sobie tak [illegible] ...

Płaszowie Wiadziałeś o mojej miłości dla siostry twojej...

Alfred To nie prawda — nigdybym nie pozwolił...

Płaszowie Nie zaprzeczaj — Ah! — Wy — ty [illegible]
mnie — mnie wtedy [illegible] [illegible] nie mnie [illegible]

Alfred Płaszowie — (Marcinek [illegible] [illegible] — [illegible] — Wchodzi Stefan
i powoli zbliża się do [illegible])

Płasz. Ja [illegible] powiadam ci ty Płaszowie — (Alfred zrywa
się z oburzeniem ale gdy Płaszowie patrzy mu w oczy usiada
znowu i bierze gazetę do ręki —) Wystrzelam [illegible] mnie jak
na blazna, a teraz się [illegible] — Nie wiem [illegible]!
Może mi nie karać [illegible] stadoły podpalać — co?

Alfred [illegible] (Stefan zatrzymuje się przy [illegible])
Cicho! — Mikes —

Płaszowie Wyzwałem a teraz twojej na pojedynek — Albo
Broniewscy się kłócą
ty podpalił stodołę — ty — Zapłacisz mi — (Alfred chodzi
trzaskając drzwiami:) Alfred [illegible] gazetę czyta

Alfred z dużą gazetą którą zasłoniał się [illegible] potem
Cisza!

(Stefan podchodzi nie postrzeżony, zabiera na nóż [illegible]
patrząc na zasłoniętego gazetą Alfreda. Alfred nagle opuszcza
i podnosi się przestraszony) Ach! — Ty? Ty? — Ty? —

Stefan Nie spodziewałeś się mnie zapewne — co?

Alfred Przyznaję — nie spodziewałem się ... lecz ... ja ... ja ... ja

Stefan/ Podług ich mierzeniach wypuszczono mię na wolność dla braku dowodów — Rozumiesz co to znaczy? Znaczy że moja kariera jest skończona i na wszystkie drogi przedemną zamknięte. Zupełnie słusznie Drezy słusznie bezprzedmiot jest ten biedny człowiek którego oskarżył — nie obwarzam tylko — tak oskarżeń bóg niechaj mu zapłaci za jego ciężką pracę —

Alfred/ Jestem gotów mu wynagrodzić wszystko —

Stefan/ Ty tak łatwo — Uważ pany ukradzione pod kortami: mundur złoty, o tem ani zapomnij. Pracuje — matka jego co teraz będzie robiła — (Alfred spuszcza oczy = długo milczenie)

Alfred/ W jakiż więc sposób chcesz abym wynagrodził to zło co mi poczyniłeś —

Stefan/ Wynagrodzić mi nic nie jest wstanie — Nazwisko moje zhańbione — Nie mam do wyboru nic więcej chyba jedno Jeżeli sprawiedliwość ludzka jest za słaby za niedołęgi jeszcze aby spotkanemu uchronić od podobnych postępków, to przynajmniej mogę zemstę uświęconego niech będzie dla mnie pocieszeniem. I jeszcze nie pytasz mego przyrzeczenia —

Alfred/ Więc chcesz za nie — wynagrodzić? — Dobrze, ale chcę to prędko, ale pojedynku takiego jak ....

Stefan/ Haha! To nie ty ale ja chcę mieć sobie za obowiązek stanąć się z obrazicielem — Haha! Ja przyrzekam (machnął do niego przestał) Ja przyrzekam — Cię zabić! (cicho) Teraz rozumiesz —

Alfred/ drżącym głosem/ Nie — wiesz — zbyt na — na prawdę ~~mi miast popełnić obrazę — Ty nie chcesz się zabić~~

Stefan/ Nie wierzysz? —

Alfred/ Przecież — przecież chciałby przez wzgląd na to — nato — że dziecko zostałoby sierotą ....

Stefan/ z ulgą/ Miła! Miła Zofia. Nie odważyłaś się mówić o dziecku moim. ~~Za nim — Za nie nie mam nic nie mam~~

Więc tego niewiasta? oczy mi chcesz wydrzeć. Kłaja za to ciosu mojej
mi rękoś — ~~Ale tej podłości nie dowiedziałem się sam, tylko od~~
~~Leonarzyna — ładny. Dowiedziałem się~~ Mikołaj
pamięci aniołka tego pod tem urky tajemni. (Zasłania jakby
do siebie) Synku mój! Czemuż nie usłyszę już twego słodkiego
szeptania — Nie ujrzę niewinnego uśmiechu na jakby złoty promień
słońca rozweselał wszystko dokoła. Tulko moja! (Nachyla się do
stołu chowa zdjęcie w oczy i płacze. Alfred wstaje ostrożnie
i przypada do drzwi. Stefan wzywa się i podbiega do drzwi.
stoi) ~~Zdradziecko~~! (Alfred pada z okrzykiem Stefan
pośpiesz na niego) Zdradziecko!

„Zdrowia upadł"

Konie Dn. 19 Sierpnia 1887
w Antikonie — Jan K[illegible]

K Gaszkowski

73